

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POŁONIJNY



ROCZNIK XXX

LUTY 2025 NR 2

ISSN 1211-4231



str. 2, 4, 15
Polska prezydencja w Radzie UE

Karłowicz i Beethoven

a Polska prezydencja w Radzie UE



Polska prezydencja w Radzie Unii Europejskiej i jej głośny wydźwięk w Bratysławie to zasługa Mieczysława Karłowicza i Ludwiga van Beethovena. Na tych kompozytorów postawiła polska dyplomacja na Słowacji, organizując dwa koncerty w Słowackiej Filharmonii, które odbyły się w ostatnich dniach stycznia 2025 r. Uroczyste koncerty – „Karłowicz – Beethoven” – w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Słowackiej i Chóru Filharmonii Słowackiej pod batutą polskiego dyrygenta Dawida Runtza, pierwszego dyrygenta Królewskiej Opery Polskiej w Warszawie, przyciągnęły licznych melomanów. Podczas nich zaprezentowali się śpiewacy polscy: Gosha Kowalinska (alt), Wojtek Gierlach (bas), oraz słowaccy: Mariana Sajko (sopran), Tomáš Juhás (tenor) i chórmistrz Jan Rozehnal.

W programie zabrzmiały utwory Mieczysława Karłowicza w słowackiej premierze Czwartego poematu symfonicznego op.12 „Stanisław i Anna

Oświecimowie“, inspirowanego historią zakazanej miłości, będącego swoistą polską wersją Romea i Julii, oraz powszechnie znana IX Symfonia d-moll op. 125 Ludwiga van Beethovena, z finałem znanym jako hymn Unii Europejskiej.

Nic więc dziwnego, że na jedno z tych wydarzeń, które odbyło się 30 stycznia, szef ambasady RP w RS Piotr Samerek zaprosił 150 gości, wśród których obecni byli wiceminister spraw zagranicznych RS Rastislav Chovanec, dyplomaci, pracownicy słowackich ministerstw i reprezentanci polskiego biznesu. „W projekcie Unii Europejskiej kryje się tęsknota nas Europejczyków, ale też po prostu Słowaków, Polaków, Francuzów, Niemców i innych narodów za bezpieczną i pomyślną przyszłością dla nas i dla naszych potomków. Dlatego właśnie Polska zdecydowała się przyjąć jako



motto swojego przewodnictwa słowa *Bezpieczeństwo, Europa*“ - mówił podczas poprzedzającego uroczysty koncert przyjęcia Piotr Samerek, który podkreślał też wagę relacji polsko-słowackich. „Mam nadzieję i życzę, aby dzisiejszy koncert i nasze spotkanie natchnęło wszystkich Państwa nadzieją i wiarą w przyszłość, zgodnie z duchem *Ody do radości*“ - dodał gospodarz uroczystości, dziękując za dobrą współpracę gospodarzowi obiektu - dyrektorowi Słowackiej Filharmonii Narodowej Mariánowi Turnerowi. Oba koncerty w wykonaniu polskich i słowackich artystów zachwyli słuchaczy i zapewne na długo pozostaną w ich pamięci.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK



I jak się Państwu podobają nasze nowości – nowe cykle, nowi autorzy, których przedstawiliśmy w styczniowym numerze? Życie przynosi zmiany, więc i my staramy się reagować na nowe trendy, nowe wydarzenia i odświeżać naszą ofertę czytelniczką. Będzie nam miło, jak napiszecie do redakcji, podzielicie się swoimi opiniami na ten temat.

A co w lutowym numerze „Monitora”? Podnosimy temat dotyczący naszej polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej (str. 2, 4 i str. 15). Przeczytają też Państwo wywiad z polskim reżyserem Łukaszem Kosem, który wyreżyserował spektakl w bratysławskim teatrze Astroka Korzo (str. 6). W rubryce „Z naszego podwórka” tym razem króluje – już po raz trzeci – Koncert polskich i słowackich kołęd (str. 10). Zaglądamy do Żyliny, gdzie Stowarzyszenie „Bonita” wydało nową publikację dydaktyczną (str. 12), pokazujemy też, jak pracują dzieci w Klubie Małego Polaka (str. 13).

W stałych rubrykach m.in. recenzje muzyczne. Przy okazji zwracam Państwa uwagę na kunszt pisarski autora tejsze rubryki, który sprawia, że wcale nie trzeba być fanem tej czy innej gwiazdy muzycznej, by z wypiekami na twarzy czytać autorskie recenzje Łukasza Cupała (str. 20). Z kolei w dziale książek tym razem gruby kaliber, bo oto autor rubryki Marián Hamada wziął na tapet temat trudny, ale ostatnio dość często poruszany – kolaborację (str. 20), a w recenzji filmowej niesamowity film „Dziewczyna z igłą”, który tworzono w Polsce, ale do Oscara wystawili go Duńczycy (str. 22). Filmowo nastrojają także autorzy „Rozmów na temat sportowy”, polecając filmy prezentujące naszych wybitnych sportowców (str. 16). Nie brakuje też tematów turystycznych, a jak zima, to zaproszenie w góry (str. 23) lub do kuchni, gdzie możemy, korzystając z monitorowej ściągki, wyczarować cuda dla wielbicieli tłustego czwartku czy na walentynki (str. 32). Zresztą w rubryce dla dzieci także słodki temat! Przekonajcie się sami (str. 31). W cyklu wspomnieniowym, dotyczącym 30-letniego Klubu Polskiego, obszerna rozmowa o zakulisowych potyczkach związanych z organizacją imprezy jubileuszowej, czyli pikantne smaczki o tym, co się udało, a co spęzło na niczym (str. 24). W numerze oczywiście także inne stałe rubryki, a ja zapraszam do lektury i życzę słodkiego lutego czy to w związku z lutowym świętem, czy tak po prostu, by nam życie płynęło w lepszym nastroju.

W imieniu redakcji

M. Wojcieszysko



SPIS TREŚCI

Polska wyznacza kierunek – „Bezpieczeństwo, Europa!”	4
Z KRAJU	4
WYWIAD MIESIĄCA	
Jak w Bratysławie zreżysował w teatrze Polaka? Rozmowa z Łukaszem Kosem	6
Z NASZEGO PODWÓRKA	8
Polska prezydencja w UE – mamy swoje pięć minut, by wspólnie rozwiązać problemy transportowe	15
ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY	
Gwiazdy filmowe: Górski, Mela, Świątek	16
SOS, CZYLI SYMPATYCZNE O SŁOWACJI	
Ponad granicami	18
RETROHITY	
Miedzy PKS-em a CPN-em	19
CZUŁYM UCHEM Kolorowy, ale czy na pewno?	20
BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI	
Brzydkie słowo na „k”	20
KINO-OKO	
„Dziewczyna z igłą” – opowieść dla nieobojętnych	22
SŁOWACKIE PERELKI	
W sercu gór, w cieniu historii	23
PIĘKNY TRZYDZIESTOLEK	
Zanim przyszła satysfakcja, były i rozczarowania 0 gali jubileuszowej od kuchni	24
OGŁOSZENIA	28
ROZMOWY Z NINĄ	
Ciepło, ciepło – zimno, zimno!	29
LISTY DO W.	
List drugi, czyli co ma piesek do ojczyzny	30
MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI	
Słodka tradycja	31
PIEKARNIK	
Luty na słodko – dla zakochanych i amatorów tłustego czwartku	32

ZDJĘCIA NA OKŁADCE: STANO STEHLIK

ŚFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszyska • **REDAKCJA:** Agata Bednarczyk, Łukasz Cupał, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Koniecz-Hamada, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska • **KORESPONDENTI:** KOŠICE: Magdalena Smolińska • **TRENCÍN:** Aleksandra Krcheň
JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POLŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszyska • **GRAFICKÁ ÚPRAVA:** Stano Stehlik
ZAKŁADAJÚCA ŚFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • **VYDAVATEL:** Polský Klub • **ADRESA:** Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava
IČO: 30 807 620 • **KORESPONDENČNÁ ADRESA:** Małgorzata Wojcieszyska, Senecská 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com
BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 • ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín „Projekt finansovaný ze zdrojův Ministerstva Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu Polonia i Polacy za granicą 2025.
 Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego. • Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013 • Wydanie 3. 2. 2025



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



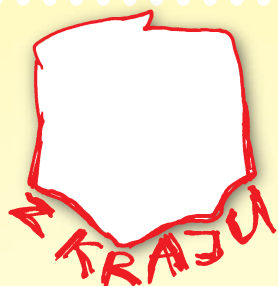
Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego

Pierwszego stycznia 2025 r. Polska po raz drugi w historii objęła przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej. To nie tylko symboliczny moment, ale poważne wyzwanie, zwłaszcza w obliczu konfliktów za wschodnią granicą, kryzysu energetycznego i napięć geopolitycznych. Hasło przewodnie polskiej prezydencji „Bezpieczeństwo, Europo!” podkreśla wagę stabilności i solidarności w tych trudnych czasach.

W ostatnich latach świat dał nam sporo powodów, by spojrzeć na bezpieczeństwo z nowej perspektywy. Polska wyciągnęła wnioski i dlatego stawia na konkretne działania w ramach UE. Konflikt w Ukrainie przypominał nam, jak kruche mogą być granice i jak ważne jest ich wzmocnienie.

Obronność Europy to dziś priorytet i Polska mocno to podkreśla. Wyzwania przychodzą także w postaci nielegalnej migracji i dlatego jednym z głównych celów jest uszczelnienie granic zewnętrznych UE. Żyjemy w epoce informacji, która bywa rów-

POLSKA WYZNACZA KIERUNEK



7 stycznia zmarła **MIROSLAWA MARCHELUK**, aktorka teatralna i filmowa, wykładowczyni Wydziału Aktorskiego PWSFTiT i była dyrektor Teatru Nowego w Łodzi. Zagrała m.in. w filmach Filipa Bajona, takich jak np. „Wahadełko”, „Magnat” czy „Bal na dworcu w Kuluszkach”, a także w „Seksmissji” Juliusza Machulskiego, „Wodzireju” i „Bohaterze roku” Feliksa Falka, „Niedzielnym igraszkach” Roberta Glińskiego czy „Pokuszeniu” w reżyserii Barbary Sass.

10 stycznia w wieku 75 lat zmarł b. prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego **ANDRZEJ KRAŚNICKI**. Prezesem PKOl został w 2010 roku i kierował nim przez 13 lat. Był też jednocześnie m.in. członkiem Komitetu Wykonawczego Stowarzyszenia Europejskich Komitetów Olimpijskich oraz prezesem Polskiej Fundacji Olimpijskiej. Został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2024 r. z rąk prezydenta Andrzeja Dudy otrzymał Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski w uznaniu wybitnych zasług na rzecz polskiego ruchu olimpijskiego.

10 stycznia premier Donald Tusk poinformował, że zapadła decyzja o pierwszych **EKSHUMACJACH POLSKICH OFIAR UPA**. Podziękował też ministrom kultury Polski i Ukrainy za dobrą współpracę. Decyzja o zniesieniu obowiązującego od 2017 r. moratorium na poszukiwania i ekshumacje szczątków polskich ofiar zbrodni wołyńskiej została ogłoszona pod koniec listopada 2024 r. podczas wspólnej konferencji prasowej szefów MSZ Polski i Ukrainy – Radosława Sikorskiego i Andrija Sybithy.

10 stycznia zmarł b. marszałek Senatu, historyk, politolog i amerykański **LONGIN PASTUSIAK**. Miał 89 lat. W latach 1991–2001 był posłem na Sejm, a w latach 2001–2005 senatorem i marszałkiem Senatu V kadencji. Należał do PZPR; w roku 1990 r. przystąpił do SdRP, a następnie był działaczem SLD.

11 stycznia zmarła **BARBARA RYLSKA**, polska aktorka filmowa, teatralna oraz telewizyjna. Miała 88 lat. Sławę zapewniła jej rola w filmie „Poszukiwany, poszukiwana” Stanisława Bara. Wcieliła się tam w ikoniczną rolę żony postaci, granej przez Jerzego Dobrowolskiego, a pochodząca z tego filmu kwestia: „Mój mąż jest z zawodu dyrektorem” stała się jedną z najbardziej znanych filmowych sentencji. W latach 60. zagrała w „Rozwodów nie będzie” Jerzego Stefana Stawińskiego „Smarkuli” Leonarda Buczkowskiego, „Ostatnim kursie” Jana Batorego.

15 stycznia Marszałek Sejmu Szymon Hołownia oficjalnie zarządził wybory prezydenckie, które odbędą się 18 maja. Postanowienie w tej sprawie zostało opublikowane w Dzienniku Ustaw. Oznacza to, że ruszyła kampania wyborcza.

W **WYBORACH PREZYDENCKICH** zamierzają startować m.in. Sławomir Mentzen (Konfederacja), Rafał Trzaskowski (KO), Grzegorz Braun (europoseł wykluczony z Konfederacji), Szymon Hołownia (Polska2050), Adrian Zandberg (Razem), Magdalena Biejał (Nowa Lewica) oraz popierany przez PiS Karol Nawrocki.

15 stycznia wizytę w Warszawie złożył prezydent Ukrainy **WOŁODYMYR ZEŁENSKI**, który spotkał się z premierem Donaldem Tuskiem, prezydentem Andrzejem Dudą oraz prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim. Szef polskiego rządu zadeklarował, że Ukraina może liczyć na polskie wsparcie i pomoc. Wyraził też nadzieję, że polska prezydencja w Radzie Unii Europejskiej przełamie impas ws. akcesji Ukrainy do UE. Zełenski ocenił, że im szybciej

15 stycznia wizytę w Warszawie złożył prezydent Ukrainy **WOŁODYMYR ZEŁENSKI**, który spotkał się z premierem Donaldem Tuskiem, prezydentem Andrzejem Dudą oraz prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim. Szef polskiego rządu zadeklarował, że Ukraina może liczyć na polskie wsparcie i pomoc. Wyraził też nadzieję, że polska prezydencja w Radzie Unii Europejskiej przełamie impas ws. akcesji Ukrainy do UE. Zełenski ocenił, że im szybciej

15 stycznia wizytę w Warszawie złożył prezydent Ukrainy **WOŁODYMYR ZEŁENSKI**, który spotkał się z premierem Donaldem Tuskiem, prezydentem Andrzejem Dudą oraz prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim. Szef polskiego rządu zadeklarował, że Ukraina może liczyć na polskie wsparcie i pomoc. Wyraził też nadzieję, że polska prezydencja w Radzie Unii Europejskiej przełamie impas ws. akcesji Ukrainy do UE. Zełenski ocenił, że im szybciej

niez skuteczną bronią, dlatego kolejny priorytet to ochrona europejskiej demokracji przed dezinformacją, atakami hybrydowymi czy cybernetycznymi. Kiedy na Słowacji toczą się żarliwe dyskusje na temat dostaw gazu z Rosji, Polska podczas swojej prezydencji stawia na bezpieczeństwo energetyczne, dywersyfikację źródeł energii oraz rozwój odnawialnych technologii jako sposób na uniezależnienie się od dostawców ze Wschodu.

Krótko mówiąc, w tych dynamicznych czasach bezpieczeństwo to plan działania, który obejmuje każdy kluczowy aspekt naszego życia od obrony i energii po gospodarkę i zdrowie, gdyż celem jest stabilna, silna i bezpieczna Europa. Bo jak nie my, to kto? Polska jest krajem o bogatej historii solidarności i walki o wolność, co podkreślał premier Donald Tusk podczas gali, inaugurującej przewodnictwo Polski w Radzie UE, która odbyła się 3 stycznia br. w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej w Warszawie.

„Europo, masz szczęście, że w tym

bardzo trudnym momencie naszej historii to Polska będzie wypełniała misję prezydencji” – mówił premier. Obecny na gali przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa stwierdził, że Polska jest „źródłem ozdrowienia” w czasach zagrożenia dla uniijnych wartości. Uroczystość uświetniły Chór i Orkiestra Teatru Wielkiego pod batutą Radzimira Dębskiego, który z tej okazji skomponował specjalny utwór inspirowany polską muzyką klasyczną. Specjalnie przygotowane logo polskiej prezydencji, czyli polska flaga przeplatająca skrótowiec EU, ma symbolizować silną Polskę w UE, ale także odrodzenie polskiej demokracji. Jego autorem jest grafik Jerzy Janiszewski, który jest autorem m.in. logo „Solidarności” oraz poprzedniego logo polskiej prezydencji z 2011 r. Dostępna jest również strona internetowa poland25.eu.

Polska prezydencja to także wyzwanie organizacyjne i ogromna promocja naszego kraju. Zaplanowanych zostało 300 oficjalnych spotkań i 22 rady nieformalne, w których weźmie udział

40 tysięcy uczestników z całej Europy. Główne wydarzenia odbędą się w Warszawie, ale wydarzenia związane z polską prezydencją będą miały miejsce także w innych miastach Polski, m.in. w Gdańsku, Bydgoszczy czy Krakowie.

Przez najbliższe pół roku nasz kraj będzie odgrywał rolę lidera i koordynatora, przewodnicząc spotkaniom na wszystkich szczeblach Rady i reprezentując ją na arenie międzynarodowej. Polska prezydencja kładzie też nacisk także na kulturę. W kraju i za granicą odbędą się wiele wydarzeń kulturalnych: koncertów, spektakli, wystaw i pokazów filmów. Kulminacją będzie multikoncert, zaplanowany na 20 czerwca, transmitowany na żywo z pięciu miast.

Nasze przewodnictwo to historyczna szansa na umocnienie pozycji Polski jako lidera UE. Hasło „Bezpieczeństwo, Europo!” to zobowiązanie wobec przyszłości. Najbliższe miesiące pokażą, czy Polska zrealizuje swoje priorytety i wzmocni europejską jedność.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Ukraina stanie się członkiem UE i wejdzie do NATO, tym szybciej Europa zdobędzie znaczenie geopolityczne, którego bardzo potrzebuje.

20 stycznia prezydent Andrzej Duda złożył gratulacje Donaldowi Trumpowi z okazji jego zaprzysiężenia na **47. PREZYDENTA** Stanów Zjednoczonych. „Nasze kraje łączą wieloletnie więzi przyjaźni i wiary w te same wartości: wolność i demokrację. Jestem przekonany, że Pańska prezydentura będzie nadal sprzyjać umacnianiu tych więzi na płaszczyźnie politycznej, bezpieczeństwa i gospodarczej. Liczę na dalszą owocną współpracę, która – jestem pewien – przyczyni się do wzmocnienia sojuszu polsko-amerykańskiego” – napisał prezydent RP na platformie X.

22 stycznia premier Donald Tusk wziął udział w **POSIEDZENIU PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO** w Strasburgu, na którym przedstawił priorytety polskiej prezydencji w Radzie UE. „Podnieście wysoko swoje głowy. Europa była, jest i będzie wielka” –

zaapelował do Europejki i Europejczyków. Przypomniał też motto polskiej prezydencji: „Bezpieczeństwo, Europo!”. Podkreślił, że to odpowiedź na moment „globalnego zawałania”. Zaapelował też, by UE potraktowała słowa prezydenta USA Donalda Trumpa o podniesieniu wydatków na obronność jako pozytywne wyzwanie i dodał: „Jeśli Europa ma przetrwać, musi być uzbrojona”.

23 stycznia ogłoszono **NOMINACJE DO 97. OSCARÓW**. W kategorii najlepszego pełnometrażowego filmu międzynarodowego została nominowana reprezentująca Danię „Dziewczyna z igłą” Magnusa von Horna. Film został zrealizowany w koprodukcji z Polską i Szwecją. Opowiada historię Dagmar Overbye, którą w 1921 r. skazano na karę śmierci. Gala wręczenia Oscarów odbędzie się 2 marca w Dolby Theatre w Los Angeles.

24 stycznia zmarł projektant, grafik i pisarz **MARCIN WICHA** (u. w 1972 r.), laureat Nagrody Literackiej „Nike” za książkę „Rzeczy, których nie wyrzuci-

łem”, wyjątkowej opowieści o żalobie po matce, autor książki „Jak przestałem kochać design”, eseistycznej biografii „Kierunek zwiedzania”, zbioru felietonów „Nic drobniej nie będzie” oraz kilku książek dla dzieci.

26 stycznia po raz 33 w całym kraju zagrała **WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY**. W tym roku wolontariusze nie tylko w Polsce, ale w wielu krajach w Europie a także na całym świecie zbierali do puszek środki na zakup nowoczesnego sprzętu do diagnostyki i chirurgii onkologicznej oraz aparatury wykorzystywanej w leczeniu dzieci z chorobami hematologicznymi. W finał Orkiestry włączyli się m.in. artyści, celebryci, politycy, a także liczne instytucje. Tradycyjnie o godz. 20 w Warszawie oraz w wielu innych miastach zabłysło Świątełko do Nieba, które jest kulminacją WOŚP. Lider Orkiestry Jurek Owsiak poinformował, że do północy zebrano 178,5 mln. zł. Ostateczna kwota jaką udało się zebrać podczas tegorocznego Finału znać będzie 26 marca.

27 stycznia odbyły się uroczyste obchody **80. ROCZNICY WYZWOLENIA** niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau. Uroczystości odbyły się przed historyczną bramą główną obozu Auschwitz II - Birkenau; wzięło w niej udział 56 ocalałych, oraz osoby z ponad 60 krajów, w tym brytyjski monarcha, król Karol III, koronowane głowy Hiszpanii, Belgii, Danii i Niderlandów, prezydenci Niemiec Frank-Walter Steinmeier i Francji Emmanuel Macron, prezydent Wołodymyr Zełenski. Podczas uroczystości gośi zabrali ocalali z Holocaustu i dyrektor Muzeum Auschwitz Piotr Cywiński. Marian Turski zwracał uwagę, że tych osób, które przeszły w obozie pozytywną selekcję, było bardzo niewiele, tych, którzy doczekali wolności, było zupełnie niewiele. „A teraz została tylko garstka. Dlatego sądzę, że nasze myśli powinniśmy skierować ku olbrzymiej większości, ku milionom ofiar, które nigdy nam nie powiedzą, co przeżywały, co czuły, ponieważ pochłonęła je Zagłada” – apelował.

MP

Jak w Bratysławie żyje sztuka w reżyserii

Rozmowa z Łukaszem Kosem

WYWIAD
MIESIĄCA

Spotkaliśmy się zaraz po próbie generalnej sztuki „Váhavec“ (w Polsce wystawianej pt. „Ten, który się waha“) w bratysławskim teatrze Astorka Korzo. Tu polski reżyser Łukasz Kos czuje się jak w domu. Poprzednie przedstawienie w jego reżyserii, zatytułowane „Rewizor“ na deskach Astorki widziałam na początku 2020 r. Wówczas to wstępnie umówiłam się z reżyserem na rozmowę, gdy ten ponownie zawita w stolicy Słowacji. A potem przyszła pandemia i pokrzyżowała nasze plany. Teraz nadarzyła się okazja doskonała, by porozmawiać o aktywności Polaka w słowackim świecie teatru jeszcze przed premierą jego najnowszej sztuki.

**Ja tu czekam na Pana już pięć lat!
Jak to?**

trochę żartuję, ale właśnie pięć lat temu oglądałam tu Pańską pierwszą sztukę, którą Pan reżyserował w Astorce.
„Rewizora“!

Tak! I starałam się z Panem skontaktować, byliśmy nawet umówieni, że podczas następnej Pańskiej wizyty w stolicy Słowacji, spotkamy się, ale plany pokrzyżowała nam pandemia. Widzę, że nadal Pan współpracuje ze Słowakami?

Tak, ja już bardzo długo współpracuję ze Słowakami, bo zacząłem grać w Teatrze, Tatro Ondreja Spišáka. Słowacja to taka moja życiowa przygoda. Najpierw grałem w „Proroku Ilji“, a potem w „Mistrzu i Małgorzacie“. My nadal gramy – co roku te przedstawienia. Mnie się udało pracować z ludźmi, których znam i kocham, więc to takie spełnienie marzenia. Gram z Łukaszem Latinákiem, z Agatą Spišákovą, Zuzką Moravcovą, z Petrem Šimonem, Palem Šimonem, Martą Sládečkovą, Zuzką Konečną. To wspaniali ludzie, rozkosz z nimi pracować!

Jak Pan się tu znalazł? To było Pana marzenie zaistnieć na Słowacji?

Tu jest taki teatr, który życie mi uratował.

Opowiem w skrócie tę moją przygodę, bo to jest długa historia. Pierwszą osobą, która mnie tu zaprosiła, był Aleš Vltava, cudowny człowiek, scenograf – taki do zakochania. I on mi w ogóle Bratysławę otworzył. A potem poznałem Ondreja Spišáka i zobaczyłem jego spektakl „Bianca Braselli“. To była jedna z najlepszych rzeczy, które w życiu widziałem. Nigdy wcześniej nie śmiałem się tak na przedstawieniu, jak wtedy, i to było takie katarystyczne. Potem powiedziałem Ondrejowi, że marzę o tym, by zagrać w takim teatrze! I że kiedykolwiek mi to zaproponuje, to ja przyjadę. No i czasem jest tak, że marzenia się spełniają. Kiedy potrzebował kogoś do roli Żyda, handlarza. Tak się zaczęła nasza współpraca. Pokochałem tych ludzi. Słowacja stała się moją przygodą życia.

Na co dzień pracuje Pan w Polsce. Jak to jest działać dwutorowo, będąc jedną nogą w Polsce, drugą na Słowacji?

Życie człowieka teatru to raczej wędrownie życie. Raz jest trudniej, raz łatwiej.

Czy Pan daje coś Słowacji, czy to Słowacja daje coś Panu?

Ja mam nadzieję, że coś tu daję, ale na ten temat musieliby się wypowiedzieć Słowacy. Mnie Słowacja daje strasznie dużo. Tu jest taki teatr, który – można powiedzieć – życie mi uratował.

Słowacja stała się moją przygodą życia.

Jak to?

Bo pokazał mi, że to co ludzkie, intymne czasami jest ważniejsze i daję więcej życia niż to, czego my w karierze czasami chcemy osiągnąć. Ta miłość, którą dostaję w tym teatrze i w różnych innych teatrach, to jest coś, czego nie da się z niczym porównać.

Jak doszło do tego, że wyreżyserował Pan „Váhavca“?

Szukałem komedii, bo czuję, że teraz czas jest bardziej na komedię niż na dołowanie widzów. Świat jest tak trudny, że widz już nie chce dostawać mantów w teatrze, ale chce tu przyjść po coś, co go rozweseli. Hanoch Levin to autor, którego uwielbiam i kilka jego dzieł już robiłem. To wspaniały izraelski komediopisarz klasyczny, co się rzadko zdarza. Akurat na Słowacji jest mało znany. Ondrej Spišák wystawiał jego dzieło w Narodowym, ja chciałem tu w Astorce. W Polsce Levin jest bardzo często grany. Nawet w Izraelu jego sztuki nie są tak popularne jak u nas. To jest absolutny fenomen – w Polsce znalazł niesamowitą publiczność, aktorzy go kochają. Chciałem spróbować, jak to tutaj się przyjmie. Zobaczyć, jak to żyje.

Polaka?

Jak to funkcjonuje: Słowacy czekają na Pana i Pan tu może przyjechać, kiedy chce, i zrealizować, co chce?

Tak się dogadujemy. Przy realizacji „Rewizora” bardzo się polubiliśmy. Nawet się pokochaliśmy! Tak czuję. Ja tu z radością i z sercem przyjeżdżam. Choreografię robi też Polak – Paweł Walicki, który mawia,

że mógłby tu być cały czas, nigdzie nie wyjeżdżać, bo takiego teatru nigdzie już nie ma.

Pan sobie wybiera aktorów, których obsadza w przedstawieniach, które reżyseruje, czy korzysta z tych pracujących w Astorze?

Korzystam ze stałego zespołu Astorki, ale ponieważ do tego przedstawienia potrzebowaliśmy dodatkowych aktorów, stąd znalazły się tu Agata Spišáková i Zuzka Moravcová, które tu

występują gościnnie. Natomiast w roli jednej z cheerleaderek wystąpiła nasza garderobiana. To jest wspaniale, że tu panuje taka rodzinna, serdeczna atmosfera. To prowadzi do niesamowitego współbrzmienia. To są naprawdę wspaniali ludzie.

Bardzo mi się podobało to przedstawienie! Gratuluje! Na scenie pojawił się także mój znajomy - Ján Morávek – który nie jest aktorem Astorki, stąd moje pytania o obsadę.

Aaaa, bo muzykę do przedstawienia robił Dano Fischer i Janko gra na zmianę z Danem. Obaj tu grają gościnnie. Dano jest niesamowitym kompozytorem i aktorem. Mamy szczęście, że obaj tu grają na żywo.

Jak się porozumiewacie w teatrze?

Ja już mówię po słowacku. Wszyscy twierdzą, że dobrze mi to idzie, ale nie jestem taki pewny. Czasami napotykam na trudności, głównie wtedy, gdy chodzi o jakieś detale, wtedy nie jestem pewien, czy jestem dobrze rozumiany. Ja już ponad 10 lat tutaj jeżdżę, to już jest takie moje miejsce.

Mówił Pan, że postawił na komedię, bo czasy są trudne. Jak zatem ocenia Pan to, co się dzieje w świecie kultury na Słowacji?

Widzę, że Słowacy mają ciężko. Przeżywają ciężkie czasy, ale ja na to patrzę z innej perspektywy. Mówię im, że polityka się zmienia: raz jest tak, raz inaczej. W Polsce też przecież przeżywamy różne wloty i upadki. Ale widzę też, że pewne rzeczy są niezmiennie, które nas czynią silniejszymi. Chociaż, wiadomo, czasem to są straszne sytuacje, bo w kulturze można łatwo popsuć, a potem trudno naprawić i to jest problem. Z drugiej strony tu są niesamowici ludzie. I pewnie dlatego, że to jest mały kraj, taki jakby prowincjonalny, niby kameralny, to ludzkie wartości w teatrze są tu bardzo silne.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

*Ja tu z radością
i z sercem przyjeżdżam.*



ZDJĘcie: STANISŁAW STEHLIK

Tatry nas

Czy ktoś z Państwa pamięta, że 30 lat temu miało miejsce pewne wydarzenie, które przyciągnęło tłumy i to w różnych miejscach Słowacji? Tym wydarzeniem była wizyta Jana Pawła II, trwająca od 30 czerwca do 3 lipca 1995 r. Podczas swojego 26-letniego pontyfikatu papież odwiedził Słowację trzy razy. Każda z jego pielgrzymek przypadła na lata ważne w kształtowaniu się Słowacji.



Polak wyreżyserował komedię w Bratysławie



Targany różnymi emocjami, mocno skupiony na sobie, jakby cały świat kręcił się wokół niego. Niezdecydowany w sprawach miłości. Kalkuluje. Niepewny, denerwujący, wyrachowany. I śmieszny. W końcu to komedia! Właściwie smutno-śmieszny. Mowa o głównym bohaterze spektaklu pod tytułem „Váhavec” (polski tytuł „Ten, który się waha”), będącego sondą do duszy zagubionego dorosłego mężczyzny, żyjącego wciąż pod opiekuńczymi skrzydłami matki, starającego się ułożyć sobie życie. Robi to jednak tak nieporadnie i de-

nerwująco, że nie sposób mu współczuć. Autorem tej zabawnej sztuki, pełnej zaskakujących zwrotów akcji jest współczesny izraelski dramaturg Hanoch Levin. Spektakl, który od połowy stycznia można zobaczyć w bratysławskim teatrze Astorka Korzo, wyreżyserował Polak Łukasz Kos, scenografię zaprojektował inny Polak - Paweł Walicki, zaś na scenie pojawiają się m.in. Lukáš Latinák, Marián Miezga, Agáta Spišáková, Zuzana Moravcová, Zuzana Konečná, Pavol Šimun, Peter Šimun, Marta Sládečková, Vlado Černý.

RED.



ZDJĘCIA: TEATR ASTORKA KORZO



W 1990 r., cztery miesiące po upadku żelaznej kurtyny, Ojciec Święty przybył do Bratysławy, znajdującej się wówczas w granicach ówczesnej Czechosłowacji. Druga wizyta apostolska odbyła się w 1995 r., w pierwszych latach istnienia Słowacji jako niepodległego państwa. Ostatni raz Jan Paweł II odwiedził Słowaków w 2003 r. tuż przed ich wstąpieniem do Unii Europejskiej.

W tym roku Słowacy, ale też i Polacy, pragną uczcić dni, kiedy to na przełomie czerwca i lipca 1995 r. słowiański papież odwiedził Bratysławę, Nitę, Szasztin, Koszyce, Preszów, Spiską Kapitułę, Lewoczę, Poprad i Wysokie Tatry, dlatego przygotowali obchody 30-lecia tej wizyty.

nie dziela, ale łączą

Rozpoczęły się one 4 stycznia w Starym Smokowcu, gdzie znajduje się neogotycki kościół Niepokalanego Poczęcia NMP, wybudowany w 1888 r. w stylu alpejskim, uważany za jeden z najpiękniejszych zabytków kultury w Tatrach Wysokich. Przy kościele znajduje się także altana z ławeczką, na której siedział Karol Wojtyła podczas wspomnianej wizyty. Przed tą wizytą kościół został odnowiony, ale upływ czasu odcisnął na nim wyraźne piętno, zwłaszcza że ucierpiał dotkliwie podczas straszliwej wichury w 2004 r.

Obecnie świątynia wymaga pilnego remontu, na który trzeba zebrać odpowiednie fundusze. I tu z doskonałą inicjatywą wystąpił konsul honorowy RP z Koszyc Konrad Schonfeld, który ponadto jest szefem kuchni i właścicielem restauracji Rosto. Dzięki niemu i jego współpracownikom tego dnia przy kościółku stanął wielki kocioł, w którym od wczesnych rannych godzin gotowano 1000 litrów wyśmienitego gulaszu.

Pogoda dopisała, pokryte świeżym śniegiem góry, lekki mróz i styczniowe słońce sprawiły, że do kotła ustawiła się potężna kolejka narciarzy, saneczkarzy i spacerowiczów, oczekujących na wjazd na Hrebienok. Przy okazji włączyli się oni w uroczystości, upamiętniające 30. rocznicę wizyty Jana Pawła II na Słowacji, tłumnie odwiedzili kościółek oczekujący remontu, w którym mogli obejrzeć film z pielgrzymki papieża oraz zakupić pamiątki związane z tym miejscem.



O godzinie jedenastej, gdy gulasz był już gotowy, burmistrz Wysokich Tatr Jozef Sztefaniak, ambasador RP na Słowacji Piotr Samerek oraz konsulowie honorowi RP – Konrad Schonfeld z Koszy, Tadeusz Frąckowiak z Liptowskiego Mikulasza oraz Jan Hudacký z Preszowa – otworzyli uroczystość krótkimi przemówieniami. Po chwili miejscowy proboszcz Lubomir Cvenegros poświęcił przygotowany gulasz.

Następnie tak ambasador, jak i konsulowie stanęli przy wielkim garnku i hojnie nalewali gorący gulasz turystom. Dochód ze sprzedaży gulaszu,

a także ponczu i herbaty został w całości przeznaczony na remont kościoła. Poczestunkowi towarzyszył program artystyczny. Już o godzinie dziesiątej koncert rozpoczął DFS Podtatranček, który poruszył serca zgromadzonych pięknym wykonaniem pieśni „Barka” oraz „Góralu, czy ci nie żal?”. Po południu w kościele odbył się koncert Tomasza Labanca i Marii Kollegovej. Spotkali Słowacy i Polacy w rozmowach wspominali miłość Jana Pawła II do Tatr, ale nade wszystko do ludzi.

Podczas licznych wycieczek górskich Karol Wojtyła zżył się z górami



ZDJĘCIA: TERESA SAMEREK, TADEUSZ FRĄCKOWIAK



i ich mieszkańcami po obu stronach Tatr na długo przed tym, niż został papieżem. Tutaj wciąż rozbrzmiewają jego słowa: „Tatry nas nie dziela, ale łączą”. I właśnie one stały się hasłem 30. rocznicy wizyty Jana Pawła II w Tatrach Wysokich.

To było wspaniałe wydarzenie, gratulacje i wielkie podziękowania dla Konrada Schoenfelda i wszystkich, którzy wsparli tę akcję!!!

TERESA SAMEREK





RELACJA Z 3. KONCERTU KOŁED POLSKICH I SŁOWACKICH

Gdy przed dwoma laty pod patronatem Klubu Polskiego odbył się pierwszy dziecięcy koncert kołęd, była to miła niespodzianka. Gdy koncert powtórzył się w zeszłym roku, był to trochę nieoczekiwany, acz bardzo sympatyczny powrót do owej niespodzianki. Z pewnością nie skłamię, gdy napiszę, że w tym roku na to wydarzenie czekaliśmy już z niecierpliwością wszyscy. Oto bowiem w Bratysławie narodziła się prawdziwa świąteczno-noworoczna tradycja, bez której

my, Polacy, chyba nie wyobrażamy sobie tego okresu nad Dunajem. I tak w sobotę, 11 stycznia, ponownie spotkaliśmy się w zabytkowym kościele pw. Panny Marii Loretańskiej przy klasztorze sióstr urszulanek, by przeżyć kolejny magiczny czas polsko-słowackiego kołędowania.

Jak wiemy, całego zamieszania nie byłoby bez jednej osoby. Pomysłodawczyni i organizatorka pospolitego ruszenia kołędowego, Natalia Konicz-Hamada, w tym roku postanowiła



ZDJĘCIA: MARTIN SVORC

jeszcze bardziej ubarwić wydarzenie, zapraszając kolejnych uczestników. Trudno w to uwierzyć, ale łącznie na scenie wystąpiło aż 36 wykonawców! Dziecięcych wokalistów w różnym wieku reprezentowała urszulańska schola (*detský uršulínsky zbor*), Chór Szkoły Polskiej im. Jana Pawła II przy Ambasadzie RP w Bratysławie oraz Klub Małego Polaka. Akompaniament muzyczny jak w poprzednich latach tworzył zespół w składzie: Andrej Baláž (gitara), Marek Berky (skrzypce), Marián Hamada (klawisze i aranżacja utworów), Arkadiusz Kugler (instrumenty perkusyjne), Piotr Michna (klarnet) oraz Stano Stehlik (flet).

W tym roku dołączył również Jano Boldiš, który zagrał na tradycyjnej drumbli. Nad całym programem czuwała Natalia Konicz-Hamada jako dyrygentka.





Koncert jak zawsze profesjonalnie poprowadziła Małgorzata Wojcieszńska, redaktor naczelna „Monitora Polonijnego”, przedstawiając nie tylko występujących artystów, ale i przybliżając polskim i słowackim słuchaczom śpiewane w obu językach kolędy i pastorałki. Licznie przybyli goście zapelnili zabytkowy kościół do ostatniego wolnego miejsca. Oprócz spragnionych słowacko-polskich wrażeń muzycznych słuchaczy – w tym rodziców małych artystów – koncert swoją obecnością zaszczytili ambasador RP na Słowacji Piotr Samerek, konsul RP Artur Łukiańczuk oraz dyrektor Szkoły Polskiej w Bratysławie Krzysztof Gruca.

Zanim rozpoczął się koncert, byliśmy świadkami miłego akcentu. Za dotychczasową pracę na rzecz Polskiego Klubu serdeczne podziękowania i bukiet kwiatów odebrała Alina Kabel, wieloletnia księgowa naszej organizacji.

A potem... Ze sceny popłynęły kolędy i pastorałki. Po polsku i po słowacku, czasem w żywym rytmie, a czasem bardziej nostalgicznie. Nie zabrakło nowszych utworów, rozpropagowanych przez znaną „Arkę Noego” („Świeć, gwiazdeczko mała, świeć”), jak i tych tradycyjnych („Przybieżeli do Betlejem”, „Dzisiaj w Betlejem”). W cudownym podaniu słowackiej scholi i młodych solistów wybrzmiały słowackie kolędy: „Vstavajte, pastieri”, „Anjel Pána Pastierom” i „Jak si krásne Jezuliatko”. W tym miejscu należy pochwalić organizatorkę nie tylko za dobór utworów i aranżację, ale również za ich przemyślaną kolej-

ność. Koncert bowiem otwierała skoczna i lubiana przez wszystkich góralska kolęda „Jezusa narodzonego”, a zakończyła jedna z najsłynniejszych nastrojowa „Cicha noc”, zaśpiewana tradycyjnie po polsku i słowacku.

W tym roku więcej okazji do zaprezentowania swojego talentu mieli młodzi soliści. Byli to Hania Takač, Alicja Bochen, Mania, Daniel i Janek Hamada, Nika Frečer, Anička Stanova, Anuška Boldiš, Józio Hanuljak, Janek Holečka-Thomas, Janek Urban oraz Antek Michna z tatą Piotrem. Solowe wystąpienia natomiast mieli również dorośli profesjonalni soliści, których śpiew wypełnił kościół zadumą i podniosłym nastrojem. Natalia Konicz-Hamada w akompaniamentie męża Mariana zaśpiewała przedwojenną kolędę „Nie było miejsca dla Ciebie”, która w czasach okupacji niemieckiej była często wykonywana w obozach hitlerowskich i podtrzymywała więzionych Polaków na duchu.



Talentowana i mimo młodego wieku utytułowana śpiewaczka operowa Barbora Berkýová zaśpiewała słowacką kolędę „Búvaj, diéta krásne”, a po łacinie „Adeste Fideles”, tradycyjny średniowieczny hymn bożonarodzeniowy.

Koncert zakończyły owacje oraz podziękowania dla organizatorów, które – również w postaci bukietu kwiatów – przyjęła Natalia Konicz-Hamada. Główna organizatorka, dyrygentka i solistka podziękowała wszystkim, którzy przyczynili się do tak wspaniałego wieczoru. Do po-



dziękowań dołączył dyrektor Gruca oraz ambasador Samerek, który zwrócił uwagę na cud wspólnoty, jedności i piękna, których świadkami byli goście koncertu. Ambasador podziękował również za zaangażowanie i przypomnienie tradycji styczniowego kolędowania w rodzinach. Z kolei siostra Lucia, która jako przełożona zgromadzenia reprezentowała gospodarza spotkania, czyli zakon urszulanek w Bratysławie, oprócz podziękowań za pełen wzruszeń wieczór zaprosiła wykonawców jak i gości do refektarza, gdzie przygotowano dla nich poczęstunek.

A zatem dzięki gościnności sióstr wieczór jeszcze się nie kończył. W mniej formalnych okolicznościach, przy pysznych wypiekach, przygotowanych przez członków Klubu Polskiego, wszyscy mogliśmy podzielić się nie tylko wrażeniami, ale i anegdotami związanymi z przygotowaniem do koncertu. W ciepłej, gościnnej atmosferze młodzi i starsi, Polacy i Słowacy ponownie zacieśniaли więzi i przeła-



ZDJĘCIE: JOANNA KOZUCH



mywali językowe i kulturowe bariery. Bo poza chwilami wzruszenia i radości, to właśnie o to w tym wszystkim chodzi. I za to, jako żyjący na obczyźnie członek tej polsko-słowackiej „muzycznej rodziny”, bardzo dziękuję organizatorom. **ARKADIUSZ KUGLER**

Kiedy prezentacja jest tak niezwykła, że nawet papugi o niej mówią

„Wszystko, czego dokonnie się Silvia Subiak Wtoreková, kończy się sukcesem” – tak o autorce najnowszej publikacji dydaktycznej mówiła Łucja Katarzyna Ruchała, dyrektor Książnicy Beskidzkiej w Bielsku Białej. Tą publikacją jest nowa polsko-słowacka pomoc edukacyjna dla uczniów, zatytułowana „Teczka mądrości”. Jej prezentacja odbyła się 15 stycznia w Bibliotece Wojewódzkiej w Żylinie, na której obecni byli goście z Żyliny i Kysuc, m.in. staro-



sta gminy Rudina Marián Hutýra, dyrektor przedszkola w Rudinie Zuzana Brodňanová, dyrektor szkoły podstawowej w Dolnej Tižinie Petra Bačinská.

Przybyli też goście specjalni z Polski, m.in. wspomniana już dyrektor Książnicy Beskidzkiej, jej zastępczyni Beata Kubica oraz radna miasta Bielsko-Biała Urszula Szabla. Wszystkich przywitała dyrektor Biblioteki Wojewódzkiej w Żylinie Katarína Šušoliaková.

Podczas spotkania dużo mówiono o znaczeniu publikacji w kontekście dwujęzyczności. Dla najmłodszych najbardziej interesujące były jednak warsztaty i chrzest

„Teczki”, polegający na tym, że wszystkie dzieci przyklejały do niej karteczki, na których wyraziły swoje opinie o niej. Uzbierała się więc spora dawka autentycznych, szczerych wypowiedzi, które autorka zachowa w pamięci na długo. „Ta teczka jest taka świetna, że jeszcze dziś opowiem o niej mojej papudze, która bardzo lubi wszystko powtarzać” – napisał na swojej kartce jeden z podopiecznych.

Wszystko wskazuje na to, że o „Teczce mądrości” jeszcze nie raz usłyszymy. RED.



ZDJĘCIA: STOWARZYSZENIE „BONITA”

0 *Teczce mądrości* z **Silvią Subiak**

Silvio, to Twoja trzecia publikacja skierowana do dzieci polonijnych na Słowacji, tym razem jednak nie jest to książka, ale teczka - Teczka mądrości. Dlaczego zdecydowałaś się na taką formę publikacji?

Teczka mądrości to nietypowa pomoc edukacyjna dla dzieci polsko-słowackich. Wszystko jest w teczce, dzieci same mogą wyciągać znajdujące się w niej poszczególne kartki i pracować nad konkretnymi tematami. Potem, po zapoznaniu się z treścią, wkładają kartki z powrotem do teczki.

Opiszmy tę teczkę: jest bardzo ładnie wydana, na każdej stronie omówiony jest inny temat. Jakimi kryteriami kierowałaś się przy ich wyborze?

Tematy były omawiane z nauczycielkami szkół podstawowych, a in-

spiracją stały się materiały zarówno z podręczników szkolnych słowackich, jak i tych z Polski. Te drugie omawialiśmy z dyrektorką Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej.

Do kogo skierowana jest ta publikacja?

Odbiorcami są dzieci od 1 do 6 klasy, a nawet 7, bo niektóre tematy pojawiają się też w podręcznikach dla siódmoklasistów.

Czytelnik znajdzie tu bardzo różne tematy, np. dotyczące świąt Bożego Narodzenia czy Wielkanocy, obchodzonych w Polsce i na Słowacji. Jak taki przewodnik dla tych, którzy przyjeżdżają z Polski?

Zależało mi na tym, by dzieci orientowały się w zwyczajach polskich i słowackich.

Tematów jest dużo więcej. Są wśród nich np. takie wolnoczasowe, jak zbieranie grzybów.

Jak Ci to przyszło do głowy?

To jest ciekawy temat, pracowałam nad nim w okresie grzybobrania. W domu mamy taką książkę, którą moje dzieci biorą ze sobą, gdy wychodzą do lasu na grzyby, stąd pomysł, by przedstawić właśnie grzyby występujące w Polsce i na Słowacji i zapoznać odbiorcę z ich nazwami.

Są tam też postaci historyczne.

Według jakich kryteriów je wybierałaś?

Pomogły mi tu wypowiedzi słowackich nauczycielek w przypadku postaci słowackich oraz dyrektor Książnicy Beskidzkiej w przypadku polskich. Miałam też swoje ulubione postaci, których nie mogło zabrak-



w Nowym Roku

W minionym miesiącu dzieci z Klubu Małego Polaka zdecydowanie nie próżnowały! Styczeń rozpoczęły od wspaniałego występu na koncercie kolęd polskich i słowackich, na którym tradycyjnie już zaśpiewały kolędę „Świeć, gwiazdeczko mała, świeć”. Mali polonusi przygotowywali ją wytrwale na zajęciach już od listopada.

Poznali też dzięki temu

instrument o tajemniczej nazwie „janczary”, który większość kojarzy z dzwoneczkami zwiastującymi nadejście Świętego Mikołaja.

Gdy tydzień po koncercie dzieci spotkały się na pierwszych w nowym roku regularnych zajęciach i usiadły w kółku na klubikowym dywanie, buzie im się nie zamykały. Z wypiekami na twarzach opowiadały o świętach, o sylwestrze, o koncercie,

o spotkaniach z rodziną, o zabawach zimowych. Z ogromną ciekawością wysłuchały też przygód Boćka Maćka, który spędził swoje pierwsze święta na Słowacji i pierwszy raz w życiu widział śnieg.

Gdy klubowicze nadrobili już wszystkie poświęcone zaległości i omówili wszystkie swoje grudniowo-styczeniowe przygody, stanęli przed bardzo ważnym zadaniem – przygotowania i nagrania miniakademii z okazji Dnia Babci i Dnia Dziadka. To już mała klubikowa tradycja – dzieci co roku nagrywają dla swoich najbliższych króciutki film, na którym prezentują przygotowany na tę okazję repertuar

– piosenki i wierszyki z życzeniami. Podczas ostatnich styczeniowych zajęć przygotowują też różnego rodzaju laurki, które potem mogą wręczyć swoim dziadkom, gdy odwiedzą ich w Polsce. Dzieci jednak dobrze wiedzą, że ta mała akademія nie jest zarezerwowana tylko dla polskich dziadków, bo na pewno sprawi radość i tym słowackim lub pochodzącym z innych krajów, nawet jeśli nie znają języka polskiego. Wszystko dlatego, że język miłości jest uniwersalny, o czym warto pamiętać niezależnie od tego, którym językiem posługujemy się na co dzień.

NKH



ZDJĘCIA: NATALIA KONICZ-HAMADA, ALICJA MOŁNAR

Wtorekova

nać. Chciałam, by to były osoby inspirujące, interesujące tak dla odbiorcy polskiego, jak i słowackiego.



ZDJĘCIE: ZUZANA POLLÁKOVÁ



W Teczce występują też Bolek i Lolek!

Tak, bo niektórzy nie wiedzą, że Bolek i Lolek to polscy bohaterowie z Bielska-Białej.

Ile czasu pracowałaś nad Teczką?

Sądziłam, że zajmie mi to mniej czasu niż prace nad książkami, które wydałam do tej pory, ale tak się nie stało. Publikacja powstawała kilka miesięcy. Sporo czasu pochłonęły poszukiwania ciekawostek, które urozmaicają Teczkę, prace nad tekstami, ale także prace graficzne. Zaangażowanych w przedsięwzięcie było sporo osób, które mnie nie tylko wspierały i mi doradzały, ale i np. tłumacz, który sprawdzał rzetelność tłumaczeń.

Ile egzemplarzy Teczki mądrości wydałaś?

Wydrukowanych zostało 150 egzemplarzy.

Jak można stać się właścicielem Teczki?

Osoby zainteresowane powinny napisać do nas za pośrednictwem strony na Facebooku *Polskie Przedszkole w Żylinie*. Teczki są darmowe, należy opłacić jedynie koszty przesyłki. Kto się odezwie, temu taką Teczkę wyślemy.

Jesteś zadowolona z nowego dzieła?

Ta pomoc jest ponad moje oczekiwania! Gdy wchodziłam do drukarni i czekałam na pierwszy egzemplarz, nie byłam pewna, jaki będzie, ale kiedy miałam go już w ręku, poczułam, że jest świetny! Jestem bardzo zadowolona! Jestem ponadto wdzięczna tym, którzy mnie wspierali. Cieszę się, że udało mi się dobrać świetny zespół współpracowników.

MW



Koncertowe urodziny

„Zastanawiałam się, jak chciałabym świętować swoje okrągłe urodziny, i nie mogłam sobie wyobrazić siebie jako statecznej jubilatki przy stole, przyjmującej gratulacje” – zwierzyła się Ewa Sipos. Zamiast stołu była scena w jednym z bratysławskich lokali, na której wystąpiła nasza rodaczka w towarzystwie Adama Hu-



Dla licznie przybyłych gości przygotowała mieszankę swoich utworów, które prze-

platała dobrze znanymi polskimi przebojami. „Specjalnie zamówiłam sobie czerwoną spódnicę, by zaśpiewać dla was tę piosenkę” – mówiła jubilatka, zapowiadając jedną z kolejnych piosenek. Ta o czerwonej sukience była z repertuaru Maryli Rodowicz „Wariatka jeszcze tańczy”. Były też „Małe tęsknoty” z repertuaru Krystyny Prońko, „W domach z betonu”,

o których śpiewała Martyna Jakubowicz, i wiele innych. Zabrzmiały też piosenki autorskie Ewy, takie jak „Sama”, „Halo, halo” czy „Dziewczyna z gitarą”. Były też dym, taniec z mężem Robertem i wzruszona mama jubilatki z bukietem kwiatów, która po raz pierwszy była na koncercie córki. Wszystkiemu towarzyszyły emocje, łyż szczęcia i mnóstwo do-



brej energii. Po koncercie na salę wniesiono olbrzymi tort. A potem? Solenizantka przyjmowała życzenia. Nie było to takie łatwe, ponieważ gratulantów było blisko 100! Wspaniały wieczór ze wspaniałymi ludźmi w rytm wspaniałej muzyki!

Ewie życzymy kolejnych wspaniałych, twórczych lat i koncertowego życia!

MW



Polska prezydencja w UE

mamy swoje pięć minut,
by wspólnie rozwiązać problemy transportowe

Stało się! Po 14 latach to znów Polska przewodniczy Unii Europejskiej. Po raz drugi, bo wcześniej przewodniczyliśmy w roku 2011, co było wielkim wydarzeniem. Dumie towarzyszy poszukiwanie obszarów, co by tu w ramach UE usprawnić, jakie niechciane przepisy zmienić, bo w końcu to jest właściwy moment.

Przewodnictwo Polski w UE od stycznia do końca czerwca 2025 r. przejdziemy na pół roku od Węgier i przekażemy je Danii. Następną taką okazją za ok. 10 lat. To my wpływamy teraz na kształt Unii Europejskiej, to my jesteśmy Unią. Halo! Taka okazja zdarza się raz na kilkanaście lat. Nie musimy narzekać, że to „zła Unia” nam coś narzuca, to my jesteśmy tą Unią. Złą Unią?

Obecna prezydencja jest unikalna – jak rzadko która pozostaje niezauważona przez samych Polaków zarówno tych w Polsce, jak i Polaków na Słowacji. Ta obojętność to zła i dobra wiadomość jednocześnie. Zła – wiadomo! – nie ma nic dobrego w tym, że nie interesujemy się sprawami społecznymi. Dobra, bo przyzwyczailiśmy się do UE, czujemy się w niej pewnie, nie jesteśmy już biednym kuzynem. To my kształtujemy politykę unijną i unijne przepisy, zwłaszcza przez obecne półrocze. Często narzekamy na to, że coś nie działa lub czegoś nie da się zrobić, również w relacjach polsko-słowackich, ponieważ winne są skomplikowane unijne przepisy. To prawda – wiele z nich rzeczywiście jest nielogicznych, nieaktualnych, wymaga zmian. Ale teraz to my możemy je zmienić! Jako kraj sprawujący prezydencję mamy unikalną możliwość wprowadzić listę postulowanych zmian i zapoczątkować ten proces, bo temu między innymi służy prezydencja. Jeżeli tego nie zrobimy, będziemy mogli mieć pretensje sami do siebie.

Za przykład niech posłużą choćby przepisy, dotyczące transportu transgranicznego między Polską a Słowacją, autobusów transgranicznych, pociągów, ale też dróg i mostów. Czemu nie ma remontu mostu na Łysej Polanie?

Wielu Polaków na Słowacji i Słowaków w Polsce narzeka na brak bezpośrednich pociągów łączących Żylinę, Poprad i Koszyce z Warszawą, Gdynią, Kołobrzegiem, Szczecinem. Kolejowy transport transgraniczny to pięta achillesowa Unii Europejskiej. Do najważniejszych unijnych wartości należy dążenie do ułatwiania zwykłych międzyludzkich kontaktów między państwami członkowskimi, niwelowanie nierówności społecznych oraz ochrona środowiska i klimatu. Unia czasem aż przesadnie zachęca do porzucenia samochodów spalinowych na rzecz zielonego podróżowania.

Ale między Polską a Słowacją pociągów nie ma, poza drobnymi wyjątkami. Gdy takie połączenia dalekobieżne były (Kraków – Muszyna – Koszyce do 2010 r.), podróż wiązała się z absurdalnie drogimi biletami, brakiem możliwości ich zakupu przez Internet i licznymi ograniczeniami biurokratycznymi. Sieci kolejowe Polski i Słowacji nie są ze sobą zintegrowane, opierają się na odmiennych parametrach technicznych (w tym innych systemach zasilania), barier jest więcej niż ułatwień.

Te problemy dotyczą nie tylko relacji Polska-Słowacja, ale kolejowych połączeń transgranicznych w całej Unii. Ale to my (oraz Litwini, Łotysze, Estończycy) odczuwamy to wyjątkowo mocno. W państwach Europy Zachodniej, ale też krajach naddunajskich, deficyt połączeń transgranicznych nie jest aż tak duży, jak u nas. Między Francją a Niemcami i Belgią czy między Węgrami a Austrią, Słowacją i Rumunią pociągi mimo wszystko kursują i jest ich dużo. Nie dziwi to, ponieważ o te sprawy zabiegały węgierska czy francuska prezydencja. Dziwne będzie, jeśli nie będzie o nie zabiegać Polska.

Mamy swoje pięć minut. Zgłaszajmy swoje postulaty polskim ambasadom, konsulom, parlamentarzystom. Prośmy ich o to, by podczas tej prezydencji wystąpili z inicjatywą zmiany czegoś, co nas irytuje i utrudnia nam życie. Do lipca jest sporo czasu, na prawdę możemy wspólnie coś zmienić.

Jak w tym dowcipie, gdy pobożny Żyd od lat modli się o wygraną w loterii. Po 20 latach zaczyna już bluźnić, że tak bardzo wierzy, a to na nic. Wówczas rozstępuje się niebo i słychać głos: Daj mi szansę, kup kupon!

Dajmy zatem szansę. Jeśli polska prezydencja w UE ma cokolwiek zmienić, to prośmy o to!

JAKUB ŁOGINOW



Gwiazdy filmowe: Górski, Mela, Świątek

BENIO: Mamo, dla tych dzieci, które nie mają planów na spędzenie wolnego czasu podczas ferii zimowych, mamy ciekawą propozycję, prawda?

ANIA: Nie tylko dla dzieci! Wszystkim, którzy są już znużeni świąteczno-zimowymi komediami romantycznymi, chcemy polecić dziś filmy o tematyce sportowej. Szczególnie dwa na długo pozostają w pamięci. To pozycje, które miały swoje premiery już jakiś czas temu, ale warto sobie je odświeżyć. „Najlepszy” (film z 2017 r., reż. Łukasz Palkowski – twórca hitu „Bogowie”) i „Mój biegun” (film z 2011 r., reż. Marcin Głowacki). Pamiętasz Benio, jak na obu filmach wspólnie roniliśmy łzy? Dlaczego te filmy tak zachwycają i łapią za serce?

B: Ponieważ dają nadzieję na lepsze jutro, pokazują, że można wyjść z najgorszego dołka i nigdy, przenigdy nie wolno się poddawać. A w sytuacjach trudnych lub nawet beznadziejnych nadzieję często daje pasja sportowa.



A: I ogromna determinacja oraz wola walki, którą znaleźli w sobie obaj bohaterowie wspomnianych filmów. Ich historie życiowe tym bardziej inspirują, ponieważ wiemy, że wydarzyły się naprawdę. „Najlepszy” opowiada o sportowcu Jerzym Górskim, chłopaku z Legnicy, który stał

Zwykły chłopak z Legnicy, który ukończył bieg śmierci. Młodzieniec, który zdobył oba bieguny na jednej nodze.

Albo perypetie Igi Świątek. Oto losy naszych bohaterów sportowych dostępne w streamingu.

Jest w czym wybierać! O filmach ilustrujących różne niesamowite wyczyny naszych sportowców opowiadają oczywiście nasi kibice sportowi, czyli mama i jej 12 -letni syn Benio.



się rozpoznawalny na całym świecie, ponieważ ukończył bieg śmierci oraz ustanowił rekord świata w triathlonowych mistrzostwach świata, zdobywając tytuł mistrza na dystansie Double Ironman z czasem 24 h 47 min 46 sek. Jednak zanim to osiągnął, był pogrążony w świecie narkotyków, mocno od nich uzależniony przeżywał dramaty życiowe. Odłoty narkotykowe, bójk i odwyki w szpitalu to była jego codzienność. Osiągnął dno, ale podniósł się. I to jak! Biegając po rekord świata! Z kolei „Mój biegun” przedstawia historię Jasia Meli, najmłodszego i pierwszego na świecie niepełnosprawnego zdobywcy obu biegów, który dokonał tego na jednej nodze. Jest to wzruszająca opowieść o wydarzeniach jeszcze sprzed

tego osiągnięcia, ukazująca tragiczne doświadczenia, które spotkały Jana: śmierć brata, za którą był obwiniany przez ojca, porażenie prądem, na skutek którego amputowano mu rękę i nogę, załamanie psychiczne. Brak nadziei. Jednak on również się podnosi, przekracza własne granice i dokonuje rzeczy niemożliwych. Znakomita obsada obu filmów (Janusz Gajos, Artur Żmijewski, Magdalena Cielecka, Adam Woronowicz, Kamila Kamińska, Anna Próchniak, Arkadiusz Jakubik, Magdalena Walach, Katarzyna Dorosińska, Bartłomiej Topa) powinna przyciągnąć przed ekrany niejednego miłośnika dobrego kina. Na



szczególną uwagę zasługują role głównych bohaterów – w swojej jednej z najlepszych kreacji wystąpił doceniany w świecie filmu znakomity Jakub Gierszał, wcielając się w postać Jerzego Górskiego, w roli Jana Meli wystąpił Maciej Musiał, uzdolniony aktor młodego pokolenia, kojarzony z rolą Tomka w serialu „Rodzinka.pl”. Filmy są dostępne na platformie Polsat box go oraz Player. Benio, a jakie seriale o sportowcach mógłbyś polecić?





B: Na Netfliksie oglądałem serial „Break point”. To dokumentalny serial, składający się z dwóch sezonów, opowiadający o czołowych tenisistach i tenisistkach, uczestniczących w turniejach wielkoszlemowych i innych organizowanych na całym świecie zawodach.

A: Który odcinek opowiada o Idzie Świątek?

B: Dziewiąty, ale w jednym z wcześniejszych Iga też się pojawia, choć sporadycznie.

A: Podobał ci się ten serial?

B: Mnie tak, choć wiem, że opinie są podzielone. Ja byłem zadowolony, że mogłem podejrzeć tenisistów nie tylko na korcie, ale również zajrzeć za kulisy ich życia. Zobaczyłem sukcesy, niezwykle emocje i radość, ale też napięcie, jakie się wiąże z tym sportem, często doprowadzające do załamania emocjonalnych lub utraty zdrowia, licznych kontuzji, spadków w rankingu lub wręcz do zakończenia kariery.

A: Sporo osób twierdzi, że historia Igi została przedstawiona w serialu zbyt incydentalnie. Też tak to postrzegasz?

B: Trochę tak. Kamery dołączają do ekipy Igi Świątek dopiero przed półfinałowym spotkaniem z Aryną Sabalenką.

A: I towarzyszą jej później do końca finałowego starcia z Ons Jabeur podczas US Open w 2022 r. Sceny z obu spotkań są przeplatane ujęciami z treningów, ale możemy również usłyszeć wypowiedzi członków sztabu Igi, jej rywalek, telewizyjnych eksper-

tów, jak również samej bohaterki – wówczas liderki rankingu, czyli najlepszej tenisistki na świecie. Wszyscy oglądający ten odcinek, mogą przypomnieć sobie niesamowite występy Igi na nowojorskich kortach. Dziwić może jednak to, że rewelacyjna seria zwycięstw Igi w poprzednich miesiącach jest wspominana tylko czasami, a szkoda! Mówi się, że producenci zmarnowali potencjał, jakim była możliwość towarzyszenia jednej z najlepszych sportsmenek na świecie w drodze do jej wielkiego sukcesu.

B: No właśnie, mnie też brakowało wspomnień o tym, jak Iga wygrała 37 spotkań z rzędu, co nie udało się przecież żadnej innej tenisistce, a przecież można było temu poświęcić cały kolejny odcinek.

A: W drugim sezonie produkcji Netflix Iga już nie wystąpiła. Jednak na platformie Canal plus jest dostępny serial „Cztery pory Igi”, (odcinki mają tytuły „Zima”, „Wiosna”, „Lato”, „Jesień”), który przybliży najważniejsze momenty najlepszego, jak dotąd, sezonu Igi (rok 2022). Pokazana jest sportowa rywalizacja na najwyższym poziomie oraz towarzyszące jej emocje i wzruszenia. Można też zajrzeć poza kort i zobaczyć, jak wygląda codzienne życie zespołu naszej najlepszej tenisistki, ile litrów potu trzeba wylać na treningach, aby osiągnąć sukces, gdzie polska tenisistka zaczynała swoją przygodę z tenisem i co mówią o niej inne gwiazdy tenisa. O tym opowiada również sama Iga, jej tata Tomasz oraz osoby tworzące wówczas jej zespół, czyli trener Tomasz Wiktorowski, psycholog Daria Abramowicz i odpowiedzialny za przygotowanie fizyczne Maciej Ryszczyk.

B: W grudniu 2024 r. pojawiła się już druga część serialu, opowiadająca o sukcesach, a także trudnych dla Igi chwilach minionego roku.

A: Tak, to był sezon z efektownymi zwycięstwami Igi (w Dosze, Indian Wells, Madrycie, Rzymie i Paryżu). Przeżywaliśmy również wszyscy olimpiadę i przegrany półfinał na „jej ziemi” – łącznie w Paryżu – oraz obserwowaliśmy walkę o brązowy medal, który zdobyła jako pierwsza polska tenisistka w historii. W tym serialu

dowiadujemy się również, w jaki sposób wybitnego sportowca może dotknąć internetowy hejt. Iga dzieli się także tym, co czuła, gdy okazało się, że jej próbka antydopingowa dała wynik pozytywny.

B: To była wiadomość, która wstrząsnęła całym światem tenisa. Ja nie mogłem w to uwierzyć.

A: Ja też byłem ogromnie zaskoczona. Podobnie jak większość Polaków i fanów tego sportu, a przede wszystkim fanów Igi Świątek. To bardzo trudny temat na bardzo długą dyskusję, ale znając sportowy charakter Igi, trudno uwierzyć w jej świadome działanie w tej kwestii. Zostało udowodnione, że lek ułatwiający zasypianie, który zażyła Iga przed snem w Cincinnati (co jest związane z częstymi podróżami i zmianami stref czasowych) był zanieczyszczony niedozwoloną substancją w najmniejszym z możliwych dotąd procent.



B: To były z pewnością jej najtrudniejsze chwile w karierze.

A: Tak. I o tym, jak przezwyciężyła te kłopoty i co zdecydowało, że wspólnie z Tomaszem Wiktorowskim (trenerem) podjęli decyzję o zakończeniu współpracy trwającej od niemal trzech lat, dowiadujemy się właśnie z drugiej części tego serialu. Nie brakuje też wypowiedzi Belgi Wima Fisseta, obecnego trenera Igi, który jako trener Naomi Osaki przeżył ogromne rozczarowanie, gdy ta przegrała z Igą, a teraz Wim chce poprowadzić właśnie Igę Świątek do kolejnych sukcesów.

ANIA I BENIO PORADOWIE
Dalszy ciąg w kolejnym numerze „Monitora”

**Prasowanie...
na szczycie**



Wyposażeni w żelazka i deski do prasowania turyści tłumnie zbrali się pod małoatrzańskim szczytem Klak, aby wziąć udział w nietypowym wydarzeniu – ekstremalnym prasowaniu na szczycie. Prasowanie odbywało się „na niby”, co jednak wcale nie odebrało zabawie uroku. Na szczycie do symbolicznego prasowania przystąpiło niemal 70 osób różnych narodowości – była to okazja, aby wyjść poza rutynę, zmierzyć się z nietypowym wyzwaniem i przede wszystkim dobrze się bawić.

Choć cała koncepcja mogła wydawać się pozbawiona głębszego sensu, to wydarzenie cieszyło się całkiem sporym zainteresowaniem i wywołało wiele pozytywnych emocji. Prasowanie w ekstremalnych warunkach okazało się świetnym sposobem na promocję aktywnego stylu życia, zachęcając do ruchu nawet tych, którzy na co dzień nie mają nic wspólnego z turystyką.

Ponad granicami

Jak w nietuzinkowy sposób można promować zdrowy tryb życia i turystykę górską? Czy miasto może adoptować grób i to znajdujący się w Pradze? Dlaczego Rudolf Dzurko jest praktycznie nieznanym artystą na Słowacji? Kiedy z Bratysławy polecimy do Gdańska? O tym w kolejnym odcinku cyklu „SOS, czyli Sympatycznie o Słowacji”.



Słuchanie rosnącej trawy w Koszycach

W Galerii Wschodniosłowackiej w Koszycach można podziwiać wyjątkową wystawę zatytułowaną „Jen se mnou slyšiš trávu rúst”. Ekspozycja prezentuje twórczość Rudolfa Dzurka, wybitnego romskiego artysty o słowackich korzeniach, który wywarł znaczący wpływ na czeską

scenę artystyczną. Bo to właśnie do Czech jego rodzina wyemigrowała ze Słowacji. Był człowiekiem wielu zawodów, jednak przełom w jego życiu nastąpił, kiedy z kawałków potłuczonego szkła zaczął składać obrazy. Jego życiową inspiracją stało się jego romskie pochodzenie.

W latach przed aksamiitną rewolucją Rudolf Dzurko zdobył uznanie wśród czeskiej inteligencji i środowisk dysydenckich. Niestety, mimo swojego wkładu w sztukę na Słowacji pozostaje mało znany i niedoceniany, co czyni tę wystawę szczególnie ważną. Wystawa potrwa do 30 marca.



Ryanair poszerza swoją siatkę połączeń z lotniska im. M. R. Štefánika w Bratysławie! Już od 1 kwietnia irlandzki przewoźnik wprowadza nowe połączenie do Gdańska, które realizowane będzie trzy razy w tygodniu. To nie primaaprilisowy żart – bilety są już w sprzedaży.

Nowa trasa ułatwi podróż zarówno Polakom mieszkającym na Słowacji, jak i Słowakom chcącym odwiedzić

Do Gdańska z Ryanaiem



Polskę i zobaczyć Bałtyk. To doskonała okazja do wzajemnego poznawania, zwłaszcza że statystyki pokazują, iż Polska wciąż pozostaje dla wielu Słowaków kierunkiem nieodkrytym.

Ryanair zapowiada, że w przyszłości może rozszerzyć ofertę o połączenie do Warszawy, co mogłoby jeszcze bardziej zacieśnić relacje między naszymi krajami.

ALEKSANDRA PYKA



Miasto Martin adoptowało grób

Martin stał się pierwszą słowacką gminą, która zaangażowała się w program adopcji grobów w Pradze, podejmując w ten sposób działania na rzecz ochrony dziedzictwa narodowego poza granicami kraju. Na praskim Wyszehradzie, obok takich osobistości jak Božena Němcová czy bracia Čapkové, spoczywa także słowacki malarz Cyprián Majerník. Artysta spędził dużą część swojego życia w czeskiej stolicy, gdzie również zmarł.

Wiceprezydent Martina podkreślił, że ochrona grobu Majerníka to nie tylko wyraz szacunku dla jego twórczości, ale również moralny obowiązek miasta, w którym znajduje się cmentarz Narodowy. Jak zaznaczył, w przyszłości rada miasta planuje przedyskutować możliwość przeniesienia szczątków artysty na cmentarz Narodowy w Martinie, gdzie spoczywają inni zasłużeni Słowacy.



PKS

O czym myślicie, gdy słyszycie z ust starszego pana czy pani, że wybiera się w podróż PKS-em? To oczywiście podróż autobusem międzymiastowym, czy podmiejskim. Dziś, owszem, takie autobusy kursują, ale już nie w ramach PKS. Państwowa Komunikacja Samochodowa, bo tak należy rozszyfrować ten skrótowiec, została stworzona w 1945 r. i do lat 90. ubiegłego wieku była jedynym przewoźnikiem o zasięgu ogólnokrajowym. W 1990 r. przedsiębiorstwo to liczyło aż 170 swoich oddziałów, a jego pojazdy docierały niemalże do każdego zakątka Polski. Z biegiem czasu niektóre z tych oddziałów zbankrutowały, inne przeszły tzw. restrukturyzację, a jeszcze inne zostały sprywatyzowane. Popularność skrótownika PKS spowodowała, że dziś niektórzy prywatni przewoźnicy tak nazywają swoje firmy, by w rezultacie można go było utworzyć od pełnej nazwy.

Autobus czerwony

Podróż po mieście „czerwonym autobusem”? Dlaczego nie innego koloru? Pod pojemni „autobus czerwony” należy rozumieć dziś autobus należący do transportu miejskiego.



Pierwszy autobus miejski koloru czerwonego pojawił się w ulicach Warszawy w 1947 r. Był to model produkcji francuskiej Chausson AH48. Jeździł do końca lat 60. Rzucał się w oczy swoim wyraźnym czerwonym kolorem i niebywałym komfortem podróży jak na tamte czasy. Wtedy też zdecydowano, iż wszystkie polskie autobusy miejskie będą właśnie czer-

Między PKS-em a CPN-em RETRO HITY

Pojechać gdzieś PKS-em lub czerwonym autobusem, zatankować paliwo na CPN-ie - to tylko niektóre przykłady dawnych skrótowców, nadal używanych przez wielu Polaków. Ich pochodzenie jest retro. Znać je? Używać? Potraficie je rozszyfrować? Być może młodszy czytelnicy w ogóle nie wiedzą, o czym mowa. Zapraszamy na odcinek „Retrohitów”, poświęcony dawnym skrótowcom.

wone, by były z daleka widoczne. Znany przebój Andrzeja Boguckiego „Autobus czerwony” z 1959 r. jeszcze bardziej spopularyzował te pojazdy, stąd utrwalenie skojarzenia, że autobus czerwony to autobus miejski. Kolorystyka taka utrzymywała się na polskich autobusach miejskich mniej więcej do połowy lat 60., kiedy to pojedyncze miasta zaczęły wprowadzać swoją własną, kolorystykę pojazdów komunikacji miejskiej. Warto dodać, że na tych pojazdach nie było żadnych reklam. Te pojawiły się dopiero w 1990 r.

W tym miejscu pozwolę sobie przytoczyć osobiste wspomnienie z 1999 r., kiedy podróżując miejskim autobusem w Będzinie, byłem świadkiem stłuczki, do której doszło z winy nieostrożnego kierowcy dużego fiata, który zwracając się do policjantów, powiedział: „Panie władzo, przepraszam, ale ja tego czerwonego autobusu nie zauważyłem”. Policjant nie bardzo go zrozumiał, bowiem ów „czerwony autobus” był tym razem biało-niebieski.

CPN

Tankowaliście kiedyś samochód na CPN-ie? Skrótowiec ten tak mocno zakorzenił się w języku potocznym, iż mało kto zauważył, że stacji CPN w Polsce już nie ma.

Centrala Paliw Naftowych, czyli CPN, powstała w 1944 r., a jej zadaniem były magazynowanie, transport i dystrybucja paliw. W szczytowym okresie PRL CPN posiadał 1400 stacji paliw,



które oczywiście w sposób znamieny różniły się od tych dzisiejszych. Poza tym CPN miał flotę około 600 cystern i zatrudniał ponad 14 tysięcy pracowników. Biało-pomarańczowe logo firmy, stworzone pod koniec lat 60., jest dziełem plastyka Ryszarda Bojara i dziś jest uważane za jedno z najlepszych w historii polskiego wzornictwa. W 1999 r. CPN zamieniło się w PKN Orlen, ale w świadomości Polaków wciąż żyje i jest traktowane z ogromnym sentymentem. W 2018 r. na warszawskiej Pradze jedną ze stacji paliw Orlenu urządzono w stylu retro, przywracając jej nawet dawne słynne logo CPN.



A podróż pociągami? To oczywiście podróż PKP! Czyli Polskimi Kolejami Państwowymi, które w 2001 r. przeszły restrukturyzację i zostały podzielone na kilka osobnych spółek. Rolę przewozów pasażerskich przejęło w ruchu dalekobieżnym PKP InterCity, zaś w regionalnym szereg firm wojewódzkich, jak np. Koleje Mazowieckie, Koleje Śląskie, Koleje Wielkopolskie itp., nie mówiąc już o prywatnych przewoźnikach kolejowych, ale dla wielu z nas kolej to wciąż tylko PKP.

A Wy? Którymi dawnymi skrótowcami posługujecie się do dziś?

ANDRZEJ IVANIČ

Kolorowy, ale czy na pewno?

To jedno z pierwszych wspomnień. Mogłem mieć cztery albo pięć lat. Mieliliśmy dwa telewizory. Były raczej niewielkie. Na małym stoliku stał jeden dla programu pierwszego Telewizji Polskiej, a na nim drugi dla Dwójki. Albo odwrotnie. Oba czarno-białe z wylupiającymi kineskopami, które lpyły na nas niebieskim światłem. Każdy miał swoją antenę na białym drucie, taką właśnie jak miały pierwsze telewizory, i czasem trzeba było nieźle nią kręcić, żeby złapać obraz. Tata kręcił najlepiej, był mistrzem, telewizyjnym szamanem wywołującym wizje, używał przy tym tęgich zaklęć. To wtedy pierwszy raz widziałem Zorro. Świat został zdefiniowany - Zorro był czarny, błyskawice białe, a światło niebieskie. Piękniejsza były tylko choinka i stare szklane bombki.

To niebywałe, ale do niedawna nie wiedziałem o istnieniu tego albumu. A przecież Grzegorz Markowski to

muzycznie ważna dla mnie postać i jeden z najlepiej brzmiących głosów, które w życiu słyszałem. Z jakiegoś tajemniczego powodu nigdy nie zainteresowałem się tym, co robi poza Perfectem. Inaczej, interesowałem się, ale nie wstecz, a album, który

chcę przypomnieć, pochodzi z 1987 r., czyli z czasów, kiedy oglądałem Zorro na jednym z dwóch czarno-białych telewizorów. Pan Markowski być może też oglądał Zorro, ale jego Zorro musiał być inny. Bo Pan Markowski miał *Kolorowy telewizor*.

Podobno, gdy album został wydany, zalegał na półkach. Wznowiony w 2021 r. na CD i rok później na winylu przepadł chyba znowu. Może się nie załapał na sentymentalny przy-



Brzydkie słowo na „k”

Bardzo się ucieszyłem na wieść, że pod koniec 2024 r. Piotr M. Majewski wydał nową książkę. Śledzę go bowiem już od roku 2019, gdy ukazała się jego publikacja pt. *Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu*, za którą został nominowany do Nagrody Literackiej „Nike”.



Słuchałem z nim wywiadu i od razu mnie zaciękawiała. Autor przedstawia w niej bowiem rok 1938 w formie scenariusza, który niesamowicie wciąga czytelnika. Przygląda się zdarzeniom, ułożonym chronologicznie, jakby działał się na jego oczach, w różnych miejscach, z udziałem różnych aktorów. Pokazuje w sposób logiczny, często przez pryzmat wydarzeń wcześniejszych, prawidłowości, prowadzące do kluczowego momen-

tu – układu monachijskiego, zwanego w krajach, których bezpośrednio dotyczył, zdradą monachijską.

Historia jest fascynująca również dlatego, że porusza różne warstwy naszego umysłu, w którym określone wydarzenia mamy zakodowane w określony sposób. Tak właśnie moim zdaniem dochodzi do powstawania mitów historycznych i narodowych, które później często wykorzystujemy podczas analizy bieżących wy-

darzeń, nie zdając sobie sprawy, że może to być mylące. Układ monachijski (i późniejszy arbitraż wiedeński) to właśnie taki historyczny moment dla Czechów i Słowaków. Pozostała po nim fraza „O nas bez nas”, przywoływana przez nas często, gdy mamy wrażenie, że kwestię sytuacji w naszych krajach rozstrzyga się bez naszego udziału. Dlatego właśnie ważne są takie książki, jak *Kiedy wybuchnie wojna?* Majewskie- go, ponieważ pokazują nie

tylko sam rezultat, ale też liczne okoliczności, które do niego doprowadziły. Są one też wspaniałym źródłem wiedzy. A w przypadku tej książki, przynajmniej, że nigdy nie czytałem niczego lepszego na temat historii współczesnej Czechosłowacji.

Drugą książką Majewskiego, dotyczącą Czechosłowacji, jest *Niech sobie nie myślą, że jesteśmy kolaborantami. Protektorat Czech i Moraw 1939-1945*. Wasalna republika probo-



plyw albo już na wejściu tak słabo dostał się do świadomości ludzi, że nie było na czym budować mocnej reedycji. Myślę, że ten krążek najlepsze czasy ma jeszcze przed sobą, bo to świetny album jest! Oszczędne, ale trafione w punkt aranżacje, selektywne dźwięk, rasowe, rockowe brzmienie, świetne teksty, pasujące jak ulał do dzisiejszych czasów, niemal apokaliptyczny klimat, ale z jajem, jak to u Markowskiego, no i ta jego maniera, pozornie fletuchowata, odklejona, jakby zmęczona, ale w rzeczywistości na pełnym feelingu plus barwa jego głosu budują cały nastrój płyty.

Towarzyszący Markowskiemu zespół

Samolot to w rzeczywistości wytrawni rockmani. Cezary Bierzniewski - gitara, Janusz Skowron - klawisze, Robert Jaszewski - bas, Wiesław Gola - bębny, doskonały skład, który nie szarżuje, tylko dźwiga na swoim grzbiecie pionsenki. Słychać, że to one są tu najważniejsze. Każda ma swoją atmosferę. Muzycy dla nich składają na ołtarzu swoje umiejętności, są czujni i zdyscyplinowani. Tytułowy *Kolorowy telewizor* rozkręca się jak na ciężkim narkotykowym tripie, jakby autorzy podskórnie przeczuwali, że coś pójdzie w złą stronę, szarpane *Uważaj na znaki* przesiąknięte jest The Police, *Zgubiłem się, mamo* już na zawsze zostanie na liście moich ulubionych ballad, włoży pod skórę, przeszława, czegoś żal. *Widzisz, Panie* jest niemal poetycki, a *Znowu bije dzwon* ma zgola ołowianą atmosferę, aż skóra cierpnie.

To przygnębiający w gruncie rzeczy album. Nostalgia miesza się z brakiem nadziei. Przywołuje myśli, których lepiej nie wysławiać. Kolorowy telewizor - przedmiot, który przykuwał kiedyś uwagę milionów ludzi, oddalając ich od siebie,

ewoluował i ma się dobrze. Przecież sam, pisząc te słowa, siedzę przed kolorowym ekranem. Być może autorzy intuicyjnie czuli nadejście posthumanizmu. Dziedzictwo ludzkości - złe poprowadzony rozwój technologiczny - znacznie spychać człowieka na margines, zmuszając go w najlepszym razie do nierównego sojuszu z własnym wytworem. Duch człowieka się ulatnia. To nie miejsce na takie przemyślenia, dziele się tylko refleksją. Album wspaniały! No i ta mała na okładce...

ŁUKASZ CUPAŁ



szczów Jozefa Tisy przyprawi nas, Słowaków, o szczególnie ból głowy i wywołuje przeniesione poczucie wstydu. Podobne uczucia mogą towarzyszyć Czechom w związku z działaniami Emila Háchy i rządów protektoratu. Majewski szczegółowo analizuje różne aspekty funkcjonowania tego tworu, nie tylko z perspektywy jego najwyższych przedstawicieli, ale także zwykłych ludzi, gospodarki i oczywiście ruchu oporu.

Do dwóch wspomnianych pozycji nawiązuje też nowość, która wyszła spod pióra tego samego polskiego historyka, zatytułowana *Brzydkie słowo na „k”*. Rzecz o kolaboracji. Podobnie jak poprzednie została wydana przez

Wydawnictwo Krytyki Politycznej w ramach cyklu historycznego. Już samo zdjęcie na jej okładce przykuwa wzrok. Przedstawia przedstawiciela górali polskich Wacława Krzeptowskiego witającego w Zakopanem generalnego gubernatora Hansa Franka.

Publikacja jest swoistą analizą kolaboracji. Autor już na samym początku w bardzo interesujący sposób wyjaśnia, w jaki sposób kiedyś neutralne słowo, oznaczające współpracę, nabrało negatywnego znaczenia. Następnie przygląda się kolaboracji poprzez wieki, począwszy od starożytnych miast greckich po historię współczesną - w ostatnim rozdziale w kilku słowach komentuje również kon-

tekstowo agresję Rosji na Ukrainę.

W niezwykle ciekawy sposób opisuje, jak różnie postrzegana była i jest współpraca z okupantem, z wrogiem, co definiuje następująco: „Zjawisko to ma z natury charakter nieje-

dnoznaczny, a jego percepcja społeczna zależy od wielu okoliczności”.

Mnie w książce poruszyły najbardziej losy członków Judenratu w czasie II wojny światowej i różne postrzeganie intymnych kontaktów z wrogiem - w przypadku mężczyzn traktowane jako coś normalnego, zaś w przypadku kobiet w najlepszym razie golono im publicznie głowy, a w najgorszym wykluczano je ze społeczności.

Na koniec jeszcze jedna cecha kolaboracji: żaden kolaborant nie uważa się za kolaboranta; w swoich działaniach dostrzega szlachetne cele i intencje.

Cóż, publikacja ta jest obecnie aktualna jak żadna inna.

MARIÁN HAMADA



OPOWIEŚĆ DLA NIEOBOJĘTNYCH

Jest to film o niebywalej sile przekazu i nietuzinkowych estetycznych walorach: czarno-biały dla dorosłych, mroczny thriller psychologiczny pełen niepokoju i ważnych pytań. Co zrobić ma kobieta, dla której niechciana ciąża i urodzone dziecko stają się życiowym problemem? Gdzie i jak powinna w takiej sytuacji szukać wsparcia? Jak je chroni prawo? I choć Magnus von Horn osadza akcję w Kopenhadze tuż po zakończeniu I wojny światowej, to film niesie współczesne przesłanie.

Reżyser filmu urodził się w Göteborgu, jest absolwentem Łódzkiej Szkoły Filmowej i polsko-szwedzkim reżyserem i scenarzystą. Ma na swym koncie kilka sukcesów, w tym Paszport,



Polski Instytut Sztuki Filmowej, zgłoszono go do konkursu głównego ubiegłorocznego festiwalu polskiego kina w Gdyni, na którym rozbił bank nagród. „Dziewczyna z igłą” zdobyła Srebrne Lwy i łącznie jedenaście innych prestiżowych nagród. Obraz od pierwszego pokazu wzbudza ogromne zainte-

resowanie i aplauz krytyki filmowej. Do chwili obecnej zdobył dwie nagrody na zagranicznych festiwalach, a zgłoszony przez kinematografię duńską do Oscara w kategorii filmów nieanglojęzycznych, zyskał nominację. Obraz nawiązuje do znanych i opisywanych w Danii wydarzeń, a mianowicie do historii Dagmar Overbey, skazanej seryjnej morderczyni, nazywanej „opiekunką, która niesie śmierć” albo „fabrykantką aniołków”. Prześpęczy procedur uprawiała przez siedem lat (1913-1920). Jej proces wywołał w Danii spore dyskusje na temat przepisów prawnych dotyczących opieki nad dziećmi. Pokazana w filmie historia jest niczym mroczna baśń o walce dobra ze złem, o potworach i niespodziewanie okrutnych doświadczeniach. Karolina, w tej roli Victoria Carmen Sonne, pracuje jako szwaczka w fabryce. Jej mąż walczył na wojnie, ale słuch o nim zaginął. Sama więc musi dbać o siebie. Finansowo jest jej coraz trudniej.

Kiedy poznaje zamożnego właściciela fabryki, wydaje się jej, że spotkała rycerza na białym koniu. Jest szczęśliwa i chce wykorzystać swoją szansę. Zachodzi jednak w ciążę, a idyllę brutalnie przerywa matka jej wybrańca.

Kobieta traci pracę i godziwie miejsce do życia. Po urodzeniu dziecka poznaje charyzmatyczną Dagmar (nagrodzona za tę rolę w Gdyni Trine Dyrholm), która prowadzi nielegalną agencję adopcyjną. Karolina zatrudnia się u niej w dobrej wierze. Jest mamką i pomaga innym doświadczonym przez los dziewczynom. Niespodziewanie jednak dowiadyje się prawdy o poczyn-

aniach Dagmar. Jest porażona. Z wojny wraca jej ranny mąż...

Film ogląda się w ogromnym napięciu i skupieniu. Trudno nie zauważyć ważnych współcześnie aspektów i uniwersalnych dociekań, kiedy roztrząsane są problemy odpowiedzialności i niezawinionego zła, w które wbrew woli możemy zostać wpłątani. Ten film hipnotyzuje bolesną prawdą, a równocześnie utwierdza widza w przekonaniu, że dobre kino niesie w sobie ważne przesłania i ciągle fascynuje, poruszając także najtrudniejsze tematy. I to jest wielka zasługa twórców tego filmu.

Jak przyjmą tę wstrząsającą opowieść polscy widzowie, zobaczymy, ponieważ premiera kinowa „Dziewczyny z igłą” odbyła się dopiero 17 stycznia tego roku.

Jakie będą dalsze losy filmu w oscarowych poczynaniach? Trudno wyrokować, bo konkurencja w tym roku jest na wysokim poziomie.

Nie wiadomo też, czy w związku z dramatycznymi pożarami w Los Angeles ceremonia wręczenia Oscarów w ogóle się odbędzie. Jak informują media amerykańskie, komitet Akademii z udziałem m.in. Meryl Streep i Toma Hanksa dyskutuje czy zaplanowane na 3 marca uroczystości, wielka gala i pełne przepychu świętowanie, powinny się odbyć w sąsiedztwie tych, których dotknął straszny kataklizm.

ALINA KIETRYS



przyznawany przez tygodnik „Polityka” m.in. za film „Intruz”. Laureatem wielu nagród jest też autor wysublimowanych zdjęć do „Dziewczyny z igłą”, polski operator Michał Dymek. Film kręcono na Dolnym Śląsku, w Łodzi i w Zgierz. Okazało się, że Bystrzyca Kłodzka (ta jeszcze sprzed ubiegłorocznej powodzi) przypomina architekturą Kopenhagę z początku XX w. Ponieważ przy filmie pracowała stuosobowa polska ekipa, współfinansował go

resowanie i aplauz krytyki filmowej. Do chwili obecnej zdobył dwie nagrody na zagranicznych festiwalach, a zgłoszony przez kinematografię duńską do Oscara w kategorii filmów nieanglojęzycznych, zyskał nominację.

Obraz nawiązuje do znanych i opisywanych w Danii wydarzeń, a mianowicie do historii Dagmar Overbey, skazanej seryjnej morderczyni, nazywanej „opiekunką, która niesie śmierć” albo „fabrykantką aniołków”. Prześpęczy procedur uprawiała



Na pierwszy rzut oka Kłačno wydaje się jedną z tych niepozornych wsi, gdzie czas płynie wolniej, a życie skupia się wokół natury i tradycji. Jednak za sielskimi widokami kryją się historie, które dotyczą średniowiecznych górników, religijnych przemian i dramatycznych dziejów XX w. Nie spodziewałam się, że odkryję tu zabytkową kaplicę i poznam strażniczkę dziedzictwa tej wsi, bo Kłačno to miejsce pełne historii, która wciąż żyje w opowieściach, krajobrazach i ludziach.

Ta niewielka, ale długa na 6 km wieś leży na pograniczu Kotliny Górnonitrzańskiej w otoczeniu majestatycznych szczytów Małej Fatry, Wzgórz Strażowskich i Żiaru. Pierwsze wzmianki o osadzie pochodzą z 1413 r., choć niemieckie źródła sugerują, że już w XIII w., na tych terenach istniała parafia w Gajdlu. W średniowieczu bogactwa natury, zwłaszcza lasy i złoża złota przyciągnęły tu górników z Niemiec.

ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Nazwa wsi ewoluowała od Geydel, przez Gedel, aż po Gajdel, zanim w 1948 r. przyjęła obecną słowacką formę Kłačno (niem. Gaidel). W XVI w. wieś przeżywała okres największego rozkwitu, przekształcając się w prężnie rozwijające się małe miasteczko. Znaczenie osady wzrosło dzięki wpływom rodziny Thurzów, która wprowadziła tutaj protestantyzm, oraz hrabiego Pála Pálffy'ego, który odegrał kluczową rolę w procesie rekatolicyzacji.

Klasycystyczna kaplica św. Marii Panny, wzniesiona w 1824 r. z inicjatywy nauczyciela i duchownego Juraja Pallescha, jest jednym z najbardziej charakterystycznych śladów katolickiej przeszłości wsi. Kaplica wyróżnia

Słowackie
perełki



W sercu gór
w cieniu historii

się prostotą, elegancją i drewnianą wieżą, która przyciąga uwagę turystów. Ma gładką elewację, podwójny gzyms i portyk wsparty na dwóch kolumnach. W jej wnętrzu znajduje się ołtarz główny, łączący elementy klasycystyczne i barokowe z rzeźbą Matki Boskiej otoczonej aniołami. Jednak największą perełką są pięciorejestrowe organy z 1827 r., stworzone specjalnie dla tego miejsca w słynnym warsztacie braci Pažickich z Rajca. Kaplica od zawsze była ważnym miejscem duchowym dla mieszkańców wsi. To tutaj odbywały się poranne i wieczorne modlitwy, a dzwon sygnalizował pożary i powody.

Obecnie kaplica jest zazwyczaj zamknięta, a msze odprawiane są jedynie w tygodniu, głównie w lecie. Jakie miałam szczęście, kiedy trafiłam na uchylone drzwi kaplicy i zastałam w środku starszą kobietę, która zmieniała kwiaty przy ołtarzu. Pani Magdalena, 84-letnia wówczas mieszkanka

wsi, okazała się skarbnicą wiedzy o historii tego miejsca. Dowiedziałam się, że jest jedną z dwóch ostatnich Niemek tu mieszkających i zarazem członkinią Towarzystwa Niemców Karpaccich. Jej nazwisko znalazłam później w „Karpatenblatt”, czasopiśmie Niemców na Słowacji.

Opowieści starszki przeniosły mnie w czasie, gdy przed II wojną światową w Kłačno mieszkało około 3000 Niemców. Dekrety Beneša po wojnie zmusiły większość z nich do opuszczenia kraju. W latach 60. XX w. we wsi zostało zaledwie kilka osób pochodzenia niemieckiego. Obecnie Kłačno zamieszkuje nieco ponad 1000 osób, prawie wszyscy to Słowacy. Chociaż może wydawać się zwykłą wioską, to jego historia i kaplica św. Marii Panny nadają mu unikalnego charakteru oraz uświadamiają, że nawet w najmniejszych miejscowościach kryją się historie wartę odkrycia.

Ta podróż była dla mnie nie tylko wędrowką po malowniczym zakątku Słowacji, ale także przypadkowym spotkaniem dwóch Magdałen – Polki i Niemki – w murach starej kaplicy. Przypomniało mi to, jak ważne są lokalne historie i osobiste opowieści, które ożywiają zabytki. Podróżowanie to coś więcej niż przemieszczanie się, to okazja do odkrywania historii oraz poznawania tak miejsc, jak i mieszkających tam ludzi.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



O gali jubileuszowej od kuchni

Jesteście ciekawi jak wyglądały przygotowania do uhonorowania „pięknego trzydziestolatka”? W tym odcinku, dotyczącym naszego 30-letniego Klubu Polskiego, pokażemy, jak od kuchni wyglądały przygotowania do gali jubileuszowej. Ta wymagała od organizatorów wiele pracy, cierpliwości, czasu, umiejętności, wycucia, zaangażowania. Nie obyło się bez rozczarowań i wątpliwości, czy w ogóle uda się ją zorganizować. O zakulisowych przygotowaniach do największej ubiegłorocznej imprezy Klubu Polskiego rozmawiają jego prezes Marek Berky i dwie wiceprezes – Małgorzata Wojcieszewska i Barbara Guttman.



Co to będzie, co to będzie?

Aby pozyskać dofinansowanie na jubileuszową galę Klubu Polskiego, projekty musiały być opracowane i złożone z rocznym wyprzedzeniem. Były one napisane w ogólnym zarysie.

Jak wyglądał kolejny etap przygotowań?

Marek Berky: Rok temu o tej porze jeszcze nie wiedzieliśmy, jak będzie wyglądała ta impreza, gdzie się odbędzie, kto na niej wystąpi i za co ją zrealizujemy! Tak jak mówisz, złożyliśmy wnioski o dofinansowanie z nadzieją, że takie środki pozyskamy. Co do charakteru wydarzenia wiedzieliśmy jedynie, że pomysł powinien być interesujący, by trafić w upodobania tak Polaków, jak i Słowaków. Ja jestem w połowie Słowakiem, w połowie Polakiem i nie znam wszystkich gwiazd polskiej sceny muzycznej, zatem wychodzę z założenia, że przeciętny Słowak zupełnie się nie orientuje, co jest w Polsce na fali. Zależało nam więc na tym, by wystąpiła taka gwiazda, która oczaruje i Polaków, i Słowaków. To było bardzo trudne zadanie.

Zorganizowaliśmy więc pierwsze spotkanie, by w ogóle jakoś ruszyć z miejsca. Był grudzień 2023 r.

MB: Tak, po naszej rozmowie Basia Guttman zaczęła robić pierwsze rozeznanie na polskim rynku muzycznym.

Nie na naszą kieszeń!

Basiu, do kogo udało Ci się dotrzeć?

Barbara Guttman: Udało mi się dotrzeć do wielu polskich artystów. Prowadziłam rozmowy m.in. z zespołami Zakopower i Bajm, z Urszulą Dudziak i Anną Marią Jopek. Było tego sporo!

Czy coś Cię zaskoczyło podczas tych pierwszych rozmów?

BG: Na pewno ceny. My jako stowarzyszenie nie dysponujemy nieograniczonym budżetem, więc kilka ofert już na samym początku było dla nas niemożliwych do przyjęcia właśnie ze względu na zaporową cenę.

O jakich kwotach mowa?

BG: Sama gaża artystów to koszty

średnio ok. 10 tysięcy euro. Poza tym podczas negocjacji okazywało się, że należy doliczyć ileś innych pozycji, jak choćby koszty hotelu, z reguły 4- lub 5-gwiazdkowego. Do tego jeszcze dochodziły transport, nagłośnienie, oświetlenie.

Basiu, robiłaś także rozeznanie w kwestii dostępności i cen bratysławskich sal, w których takie wydarzenie mogłoby się odbyć. Jak to były koszty?

BG: To też była bardzo duża rozpiętość cenowa. Część z sal, które nam się podobały, była w remoncie. Wbrew pozorom liczba sal, które mogą pomieścić kilkadziesiąt osób, dysponując odpowiednim nagłośnieniem, z możliwością zorganizowania przyjęcia, wcale nie jest taka duża. Jeśli idzie o ceny, to mogę podać cenę wynajmu Pałacu Prymasowskiego w Bratysławie, bo to nie jest żadna tajemnica – wynajęcie tam Sali Lustrzanej to koszt co najmniej 3,5 tysiąca euro. Czyli ogromny!!!

Widząc wspomniane cenniki, zdaliśmy sobie sprawę, że dotacje, o które występowaliśmy do Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych czy do ambasady, nie będą wystarczające.

BG: Trzeba też wspomnieć, że szukaliśmy dodatkowych środków, pukaliśmy do wielu drzwi, szukaliśmy wsparcia finansowego w polskich firmach, które działały na Słowacji.

Kiedy wystawiono nas do wiatru

No właśnie, z tym wiąże się też jedno niemiłe doświadczenie, bo kiedy próbowaliśmy nawiązać kontakt z pewną polską firmą na Słowacji, jej dyrektor postawił bardzo dużo warunków, które musieliśmy spełnić, by zgodził się z nami spotkać. Wszystkie jego wymogi, dotyczące miejsca spotkania, składu rozmówców, spełniliśmy, ale niestety do owego spotkania nie doszło. Jak to wspominać?

MB: Sądziłem, że skoro reprezentujemy Klub Polski na Słowacji, to wszystkie polskie firmy będą zachwycone naszym projektem i chętnie go wesprą, ale tak się nie stało. Próbowaliśmy, ale niestety trzeba było jeszcze intensywniej działać i szukać różnych innych możliwości.

BG: Ja byłem bardzo rozczarowana. Przede wszystkim tym, że nie szanuje się naszego czasu. Wystarczyłoby przecież, gdyby ten pan zadzwonił i poinformował nas, że nie może się z nami spotkać. Przecież wszyscy troje mieszkamy poza Bratysławą, poświęciliśmy swój czas, prywatne pieniądze, żeby dostać się na miejsce spotkania, a kiedy tam tak siedzieliśmy i czekaliśmy, okazało się, że ów pan się nie pojawi. To było smutne.

Tym bardziej, że termin spotkania, do którego nie doszło, ustalaliśmy całą zimą! Po takiej nieudanej próbie należało podjąć decyzję, co dalej.

MB: To było depresyjne, przecież nie tylko nie udało nam się pozyskać jakiegoś wsparcia, ale nadal nie wiedzieliśmy, kogo zaprosić i czy w ogóle coś z tego będzie. Była wiosna, a my nadal w polu – brak pomysłu, brak środków!

Z pomocą przyszedł... Ernest Bryll

Może to zabrzmie trochę paradoksalnie, ale w tej sytuacji pomógł nam Ernest Bryll. Gdy zmarł wiosną 2024 r. pisałam do „Monitora” wspomnienie o nim i wtedy zaczął mi się rysować pewien pomysł.

W tym czasie ty, Marku, byłeś na bardzo ciekawym koncercie. Czyim?

MB: Byłem z żoną na koncercie Wojty Dyka (czeski śpiewak – przyp. od red.), który wystąpił w bratysławskim Stars Auditorium. Byłem w tym miejscu po raz pierwszy i wiedziałem, że to jest odpowiednie miejsce na nasz jubileusz.

Dlaczego?

MB: Bo to duża, nietypowa przestrzeń, w której mogło się odbyć także przyjęcie. Czułem, że to jest to miejsce dla nas. Mieliliśmy więc salę na oku. A potem przyszedł z pomysłem ty, żeby pokazać naszym gościom musical Ernesta Brylla „Na szkle malowane”.

Pisząc wspomniany artykuł wspomnieniowy o autorze libretta, przypominałam sobie, że ten musical jest uwielbiany na Słowacji! Pamiętam, że tym pomysłem podzieliłam się z tobą, a ty zacząłeś drążyć temat.



MB: Tak, zacząłem szukać, czy gdzieś grają „Na szkle malowane” i okazało się, że jedyne miejsce, gdzie to przedstawienie jest wystawiane, to właśnie Stars Auditorium, czyli miejsce, w którym chciałem zrobić naszą imprezę!

Trzy możliwości

To było jak grom z jasnego nieba!

Ale też nie od samego początku wiedzieliśmy, w jakiej formie chcemy czy możemy ze względów finansowych pokazać ten spektakl! Wiadomo też, że jego kolejne przedstawienia są wyprzedane z dużym wyprzedzeniem. Wiosną, kiedy zdecydowaliśmy, że pójdziemy tym tropem, okazało się, że jesienne terminy są już w znacznej mierze wyprzedane.

MB: No właśnie! Były więc trzy możliwości, jak do tego podejść. Pierwsza to zapłacić za całe dodatkowe przedstawienie tylko dla nas. Ta możliwość jednak okazała się za droga. Druga możliwość to jakiś okrojony występ koncertowy dla naszych gości, czyli tylko fragmenty przedstawienia. I trzecie rozwiązanie to wykupienie części sali z miejscami dla naszych 300 gości podczas dodatkowego przedstawienia dla 800-osobowej widowni, które nam organizator zaproponował.

I ten trzeci wariant zwyciężył. Ale okazało się, że to dodatkowe przedstawienie może być pokazane tylko w październikowy poniedziałek! Potem niektórzy goście ze zdziwieniem reagowali na zaproszenie właśnie na poniedziałek.

MB: Innej możliwości nie było. Mieliliśmy do wyboru albo poniedziałek, albo nic. Poza tym dodatkowym wyzwaniem był program adresowany tylko do naszych gości. Zastanawialiśmy się, jak go zorganizować. Przed przedstawieniem? Po? Ponieważ na głównej scenie to nie było możliwe, choćby ze względu na scenografię, musieliśmy zainwestować w mniejszą scenę, która została wybudowana na nasze potrzeby.



ZDJĘCIA: STANO STERLIK

**Ale to wcale nie znaczy,
że już mieliśmy z górki!**

MB: Tak, czekały nas bardzo trudne negocjacje, wymagające umiejętności pójścia na kompromis, na szczęście manager Stars Auditorium był także otwarty, więc udało nam się uzyskać rozsądną cenę.

**Ale nadal nie byliśmy pewni,
czy nas będzie na to stać!**

MB: Czekwały nas jeszcze różne spotkania z darczyńcami, wierzyliśmy, że uda nam się te środki zdobyć.



**Pamiętam też, że staliśmy
przed dylematem, kiedy zaprosić
naszych gości na poczęstunek.**

MB: Zdecydowaliśmy, że wszyscy będą zaproszeni na poczęstunek, ale ze sponsorami i zasłużonymi działaczami spotkamy się jeszcze przed przedstawieniem. Potem, po spektaklu, bufet został ponownie otwarty i myślę, że to było najlepsze rozwiązanie, bo w tym drugim poczęstunku wzięli udział ci wszyscy, którzy chcieli z nami pobyc. Było to piękne i szczerze.

Maraton - we dnie, w nocy

**Co było najtrudniejsze
w tych przygotowaniach?**

MB: Wszystkie te organizacyjne wyzwania były trudne. Mieliśmy już jakieś doświadczenia z organizacją wydarzeń kulturalnych, ale ja tak dużej imprezy jeszcze nie organizowałam. Sporo zadań wykonywaliśmy tylko my, nasza trójka, ale podczas gali mieliśmy pomocników, choćby tych, którzy pomagali nam z obsługą zaproszonych gości przy wejściu do budynku. Na szczęście nie słyszałam od nikogo, że by coś było nie tak.

**Basiu, jak ty wspominasz etap
przygotowań, w którym odegrałaś
kluczową rolę?**

BG: To był etap wysyłania zaproszeń. Zanim do tego doszło, to dużo zadań miałaś ty, Gosiu. Ja działałam w naszym stowarzyszeniu trzy lata, ale nie znam jeszcze wszystkich, a ponieważ ty znasz większość, więc to było twoje zadanie, by stworzyć listę gości. Długa lista nazwisk trafiła do mnie, jednak część adresów mailowych trzeba było aktualizować, ustalać i uzupełniać. A sama wysyłka? Ja wiem, że są programy, które pozwalają na automatyczne wysyłanie zaproszeń do większej liczby osób, ale nie mieliśmy ich sprawdzonych, a gdzieś z tyłu głowy pamiętałam o ograniczeniach związanych z RODO, więc każde zaproszenie wysyłałam pojedynczo. To był maraton, bo tych zaproszeń było przecież kilkaset! Wiadomo, skoro mogliśmy zaprosić 300 osób, to znaczy, że zaproszeń wysłaliśmy dużo więcej, bo nie zdarza się tak, że wszyscy zaproszeni mogą wziąć udział w wydarzeniu. Każdemu z zaproszonych gości starałam się później odpisać, co wymagało bardzo dużo pracy. Żadne z nas nie jest etatowym pracownikiem stowarzyszenia, każdy z nas ma swoje zobowiązania zawodowe, więc to, co robiliśmy, musieliśmy wykonywać podczas weekendów albo wieczorami.

Jak długo to trwało?

BG: Trudno powiedzieć, ile godzin, ale sporo nieprzespanych nocy. Sama doskonale wiesz, bo nieraz była druga czy trzecia w nocy, a my korespondowałyśmy ze sobą, rozwiązując różne sprawy organizacyjne. Pracowałyśmy ciężko.

**Tak, każdy z nas chciał uniknąć
błędów. Nie chciałam nikogo pominąć,
chciałam, żeby zaproszenia dotarły
także do tych, z którymi dawno nie
byliśmy w kontakcie, gdyż podobne
okazje spotkań zdarzają się raz
na jakiś czas. I masz rację,
zdarzało się, że właśnie w nocy
korespondowałyśmy, na przykład
wtedy, kiedy przypominało mi się,
że jeszcze tę czy inną osobę trzeba
zaprosić. Nasza intensywna współpraca
na tym etapie przygotowań rozpoczęła
się w połowie września, prawda?**

BG: Tak, bo we wrześniu zaproszenia jeszcze powstawały. Licząc na wsparcie sponsorów, czekaliśmy, by umieścić na nich ich logo. Z drugiej strony był już czas na wysyłkę tych zaproszeń.

**Z jakimi reakcjami się spotykałaś,
kiedy korespondowałaś z tyloma
osobami po rozesłaniu zaproszeń?**

BG: Z bardzo różnymi. Większość była bardzo pozytywna, były też mniej pozytywne, ale chyba nie powinniśmy o tym wspominać.

**Co powinniśmy zrobić, żeby ewentualnie
w przyszłości usprawnić naszą pracę?**

BG: Na pewno jesteśmy bogatsi o te doświadczenia. Jest kilka rzeczy, które chciałabym poprawić, ale ponieważ nikt z zewnątrz nie zwrócił na to uwagi, więc może nie będę teraz o tym mówiła. To małe organizacyjne detale, które moglibyśmy bardziej dopracować.



Bileciki do kontroli

**Jak wyglądała Twoja praca
związana z przydzielaniem biletów?**

BG: Ze Stars Auditorium dostaliśmy bilety oraz opaski na rękę (te były przepustką na przyjęcie i miały nas oddzielać od pozostałych widzów) i trzeba było najpierw rozdzielić miejsca, biorąc pod uwagę m.in. to, by osoby, które miały przybyć razem, posadzić obok siebie. Z tym było też sporo pracy. Potem opisywałam koperty i do nich wkładałam odpowiednią liczbę biletów. W przekazywaniu biletów gościom przed spektaklem pomogły nam bardzo hostessy.

**Tworzyły się jakieś zatory, kiedy naraz
przyszło bardzo dużo naszych gości?
To chyba też było spore wyzwanie,**

by szybko odnaleźć odpowiednie koperty z biletami?

BG: Były momenty, kiedy przy wejściu gromadziło się sporo ludzi, ale dziewczyny z tym sobie świetnie radziły.

Co Cię zaskoczyło na tym etapie pracy?

BG: To, że nie wszyscy, którzy potwierdzili swój udział, przyszli na przedstawienie. To smutne, bo wiedziałam, ile pracy nas to kosztowało, że mamy ograniczoną liczbę miejsc na widowni. Rozumiem, że można zachorować, ale wystarczyło poinformować i na to miejsce mógł przyjść ktoś inny i wykorzystać bilet.

Zdarzyło się, że przyszedł ktoś, kto nie potwierdził obecności?

BG: Byli i tacy, ale na szczęście nie było ich wielu, a my mieliśmy kilka biletów rezerwowych, więc nikt nie odszedł z kwitkiem. Byliśmy elastyczni.

Pamiętam, Basiu, że robiłaś jakąś specjalną tabelkę. Co to było?

BG: Tak, to dotyczyło biletów i rozmieszczenia miejsc. W owej tabelce były miejsca i nazwiska osób, co pozwalało hostessom łatwiej odnaleźć ponumerowane koperty.

Catering aż z Koszyc

Marku, przyjęcie z polskimi specjałami udało się zrealizować dzięki temu, że poprosiłeś o jego przygotowanie Konrada Schonfelda, który jest kucharzem i właścicielem restauracji w Koszycach. Poczęstunek jechał do nas z daleka!

MB: Wielkie dzięki dla Konrada, bo on nie jest tylko dobrym kucharzem, ale także dobrym organizatorem. Ja w ogóle nie miałem pojęcia, jak zorga-

nizować taki raut, wszystko było w jego rękach. On przyjechał do Bratysławy już dzień wcześniej, by na miejscu przygotować całe przyjęcie. My nie mieliśmy problemu, jak do tego wyzwania podejść, bo on to zrobił idealnie!

Impreza 30-lecia?

Jakie uwagi czy przemyślenia macie po tym wydarzeniu?

BG: Fajnie wyszło! Pozytywne było także to, że część naszych zadań przejęło Stars Auditorium, w związku z czym nie musieliśmy uzyskiwać zezwoleń od właściwych organów administracyjnych, bo przecież imprezy masowe rządzą się swoimi przepisami, których my nie musieliśmy zgłębiać. To nam spadło. A także logistyka związana z cateringiem – Konrad wszystko pięknie przygotował, zdaliśmy się na jego doświadczenie.

Co Tobie się podobało podczas gali?

BG: Wszystko! Bardzo miło wspominać współpracę z ambasadą. Wiedzieliśmy, że zależy im, by to wydarzenie było na jak najwyższym poziomie. Mam same dobre wspomnienia. Na początku miałam ogromny stres, ale potem, będąc już na widowni, delektowałam się programem artystycznym, który doskonale łączył Polaków i Słowaków. Najważniejsze było to, że wszyscy się spotkaliśmy. Mam nadzieję, że jeszcze niejedna wspólna impreza przed nami.

Marku, rok temu zakładałeś, że to powinna być impreza roku. Była?

MB: Według mnie tak. Ja jeszcze takiej dużej imprezy z tak dużą liczbą gości nie organizowałem.



Coś Cię zaskoczyło podczas niej?

MB: Dla mnie największym zaskoczeniem był przyjazd naszego byłego konsula Stanisława Karguła, który obecnie pracuje w Armenii. Pokonał taką długą drogę tylko po to, by spędzić z nami ten jeden wieczór! Byłem także mile zaskoczony, że nasze zaproszenie przyjęła pani Alena Kotvanová, dyrektor Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych. To w moim odczuciu bardzo duże wyróżnienie i sygnał, że była to naprawdę ważna i dobra impreza.

To jeszcze uzupełnimy informację, że jednak wsparcie finansowe zdobyliśmy, choć kosztowało nas to trochę energii.

MB: Mogliśmy to wydarzenie zorganizować właśnie dzięki Funduszowi, ambasadzie, ale również dzięki firmie Orlen, która podarowała nam 2% z podatków. Włączył się także Instytut Polski w Bratysławie. Takie połączenie sił dało świetny efekt.

I okazało się, że są jednak firmy, również polskie, które z otwartością zareagowały na naszą prośbę o wsparcie. Przykładem jest firma Maspex, która podarowała nam napoje. Galę sponsorowała także twoja firma, Marku, oraz firmy słowackie, do których się zwróciłeś.

MB: Tak, są jeszcze firmy, które mają świadomość, że dobrze jest wesprzeć takie imprezy, bo są to inwestycje, które kiedyś zaowocują. Jestem z tego zadowolony.

Czyli impreza roku? 30-lecia?

MB: Zdecydowanie impreza 30-lecia!!!
MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



ZDJĘCIA: STANISŁAW STEHLIK

2%

na rzecz Klubu Polskiego

Także w tym roku istnieje możliwość przekazania 2% z Państwa podatków na rzecz wydawcy naszego pisma, czyli Klubu Polskiego. Dla Państwa nie stanowi to obciążenia finansowego, a naszej organizacji może pomóc w realizacji różnych działań, np. w wydawaniu „Monitora Polonijnego“.

JAK TO ZROBIĆ?

Osoby zatrudnione na podstawie umowy o pracę muszą w swoim (właściwym dla miejsca zamieszkania) Urzędzie Skarbowym przedłożyć potwierdzenie od pracodawcy o zapłaceniu podatku wraz z oświadczeniem o przekazaniu jego 2% na rzecz Klubu Polskiego.

Wzory druków znajdują się na stronie internetowej www.rozhodni.sk.

Firmy i osoby prowadzące działalność gospodarczą w końcowej części zeznania podatkowego za rok 2024 wpisują tylko nazwę, IČO i adres naszej organizacji – szczegóły także na stronie www.rozhodni.sk.

Informacja dla urzędu o odbiorcy 2% Państwa podatku to jego pełna nazwa, IČO i adres, czyli:

Polský klub – spolok Poliakov a ich priateľov na Slovensku, IČO 30807620, Nám. SNP 27, 814 99 Bratislava.

Informacje o zarejestrowanych na rok 2025 organizacjach (m.in. o Klubie Polskim) znajdują się na www.rozhodni.sk.



**BAL KARNAWAŁOWY
NA GÓRALSKĄ NUTĘ**

Klub Polski we współpracy ze Szkołą Polską w Bratysławie, Muzeum Górali i Zbójników z Rabki Zdroju oraz Związku Podhalan oddział Skawa organizują Bal przebierańców na góralską nutę, który odbędzie się

8 lutego (sobota) od 16.30

Więcej informacji oraz wskazówki, jak dokonać zapisu na bal na stronie www.polonia.sk. Uwaga: ilość miejsc ograniczona.



Wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Zgodnie z postanowieniem Marszałka Sejmu RP z dnia 15 stycznia 2025 r. w sprawie zarządzenia wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. poz. 48) głosowanie odbędzie się **w niedzielę, 18 maja 2025 r. w godz. 7.00-21.00.**

Obywatele polscy przebywający poza granicami kraju, posiadający ważny paszport lub dowód osobisty, będą mogli zagłosować wyłącznie osobiście, w siedzibie obwodowej komisji wyborczej w Bratysławie. Uwaga: na chwilę obecną nie ma jeszcze utworzonego obwodu do głosowania w Słowacji i nie ma jeszcze uruchomionego systemu do rejestracji wyborców. Informacje te zostaną podane w terminie późniejszym.

W przypadku nie posiadania ważnego polskiego paszportu (lub ważność paszportu wygaśnie przed 18 maja br.), zapraszamy do Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Bratysławie.

Sposób rejestracji wizyty: www.e-konsulat.gov.pl lub telefonicznie: +421 2 5949 0211

lub napisz na e-mail: bratyslawa.konsul@msz.gov.pl.

Więcej na temat wnioskowania o paszport: <https://www.gov.pl/web/slowacja/paszport-dla-osoby-doroslej>. Wnioski o dowody osobiste można składać jedynie w Polsce.

U W A G A

Czytelnicy „Monitora“!

Z uwagi na wzrost cen opłat pocztowych prosimy tych z Państwa, których na to stać, by wsparli finansowo wysyłkę naszego czasopisma. Co roku ubiegamy się o dotacje, by koszty związane z wydawaniem „Monitora“ były pokryte z funduszy słowackich i polskich, ale tak drastyczny wzrost opłat pocztowych nie byliśmy w stanie przewidzieć w kosztorysach wniosków o dotacje.

W tym roku Poczta Słowacka zlikwidowała możliwość, z której do tej pory korzystaliśmy - wysyłki mniej ważących przesyłek, stąd drastyczny wzrost kosztów - w każdym miesiącu wysyłka jednego (bądź więcej) egzemplarzy naszego pisma kosztuje **2 EURO**, co w skali roku wynosi **22 EURO**. Ci z Państwa, którzy zdecydują się dofinansować te koszty, podajemy nr rachunku bankowego: **SK60 1100 0000 0026 6604 0059**.

Wierzmy, że tego typu podwyżki wprowadzane na Słowacji nie zniechęcą naszych Czytelników a wręcz odwrotnie.

Z góry dziękujemy.



Grupa Mozarta

JUŻ NIEBAWEM BRATYSŁAWIE

Koncert tego wyjątkowego
polskiego kwartetu odbędzie się
18 lutego 2025 o 19.00
w **Stars Auditorium** w Bratysławie
Bilety do nabycia w sieci Ticketportal



Pierwszy miesiąc nowego roku 2025 za nami. Zleciał tak szybko, że nie zdążyłam się jeszcze do niego przyzwyczaić, a tu już pora zacząć miesiąc numer dwa - luty.

Sanki? O nie!

W tym roku zima nie jest mi straszna. Jakoś niebo jest skąpe w prószy śnieg, a mróz nie maluje białych wzorów na szybach. Pamiętam zimy, kiedy byłam młodsza. Rodzice starali się pójść ze mną na sanki, ale nie zawsze to była taka łatwa sprawa. Bałam się, że będę musiała na tych niewygodnych sankach marznąć całe godziny i w ogóle nie potrafiłam zrozumieć, co wszyscy w zjeżdżaniu z górki widzą. Żeby zjechać w kilka sekund, musieliśmy iść bardzo długo pod górę, a mnie marzły nos i ręce. Chyba mi jednak nie tęskno za tymi prawdziwymi zimami...

Ciepła kąpiel? Tak!

Muszę przyznać, że kocham ciepło, moje łóżko i miękką pierzynę oraz gorącą wodę w wannie. Ostatnio kąpie się nawet w nocy, kiedy nie mogę spać. Dziś na przykład to były aż trzy gorące kąpiele, podczas których relaksowałam się, nie mogąc zasnąć. Podczas dnia śpi mi się o wiele lepiej niż w nocy. Bo noce są dla mnie takie ekscytujące. Kiedy rodzicom nie chce się wyjść z łóżka, wtedy staję nad nimi

i trę rękami - jedną o drugą. One wydają dźwięk, który budzi rodziców. Myślę, że mam bardzo fajne metody na to, jak komunikować się bez słów. Potrafię też wydawać różne tony, które w zależności od moich potrzeb się zmieniają. Mama i tata znają już te dźwięki i potrafią mi dać to, o co ich proszę. Fajnie, co?

Spojrzenie w oczy

Wam też się zdarza czasami komunikować bez słów? Moja mama mówi, że czasami gesty są piękniejsze niż mowa. Albo sposób, w jaki patrzysz drugiej osobie w oczy! On też ma różne znaczenia.

Nasz chory kot Oskar tak na nas patrzył, dopóki nie zrozumieliśmy, że jest bardzo chory. Pojechaliśmy z nim do kocięgo lekarza i okazało się, że ma bardzo chore zęby. Dostał lek, za kilka dni musiał iść na operację. Pani doktor wyrwała mu sporo zębów, ale na szczęście zostało mu jeszcze sześć zdrowych - to podobno wystarczy, aby się najadł.



A jednak mamy coś wspólnego!

Ja mam bardzo zdrowe zęby, nie mam w nich ani jednej dziury. Mój brat też nie ma dziur w zębach i ja się z tego bardzo cieszę, bo przynajmniej mamy coś wspólnego. Bo wiecie, z młodszymi braćmi to czasami tak jest, że nie bardzo się we wszystkim zgadzamy.

Ale właśnie sobie zdałam sprawę, że on w nocy też nie śpi i też lubi się kąpać. Jakby nie było, mamy więcej wspólnego niż mi się wydawało.

Wasza **NINA**



czyli co ma piesek do ojczyzny

Kochane Wnusię,
ponieważ mieszkacie daleko, nie widzimy się zbyt często i każdy Wasz przyjazd jest dla babci i dla mnie wielkim świętem. Wy również lubicie nas odwiedzać, choć (bez cienia zazdrości, słowo honoru!) podejrzewam, że najbardziej cieszycie się na spotkanie z naszą suczką. Ponad rok temu nasz poprzedni przyjaciel, buldożek francuski Nero ciężko zachorował i umarł. Ale było u nas smutno! Wszystko to, co mówią o przywiązaniu do pieska jak do ludzkiej istoty, to najprawdziwsza prawda! Wasza babcia zarzekała się, że więcej żaden psiak nie przekroczy naszego progu (to dlatego, że smutek rozstania przesłonił w jej wspomnieniach wszystkie piękne chwile przeżyte z Nero), ale oto minął rok i po naszym domu znowu hasa szalony szczeniak, szarpiąc, co popadnie, swoimi drobnymi, ostrymi jak igły ząbkami i – niestety – wszystko obsikując. Babcia i ja jesteśmy już jednak doświadczoną „psią rodziną” i wierzymy, że są to przejściowe trudności, bo tak jak wszystkie nasze poprzednie czworonogi w końcu i Bessie (bo tak się nazywa suczka wabi) opanuje potrzebne nawyki.

Pytacie, skąd takie dziwne imię? Babcia i ja chcieliśmy początkowo

pieska płci męskiej, więc kiedy z kosa pełnego ruchliwych, śmiesznie popiskujących i cienkimi głosikami poszczekujących czworonogich istotek wyłowiliśmy czarne jak smoła diable, pomyślałem, że będzie się wabiło Bies. Ponieważ jednak wszyscy, łącznie z panią, która mam pieski prezentowała, niedowidzimy, przez pomyłkę wzięliśmy suczkę. Ale było śmiechu u pana weterynarza, kiedy pomyłka wyszła na jaw! No i co teraz? Jak nazwać suczkę, która miała być psem imieniem Bies? I tak wymyśliłem Bessie. Trochę podobne do Biesa, prawda?

Jednak nie o psach chcę dzisiaj pisać. Zauważyłem, że pomimo ogromnej radości, z jaką do nas przyjeżdżacie, po kilku dniach zaczynacie się niecierpliwić i widać, jak bardzo ciągnie Was z powrotem do siebie. Bo choć w pobliżu Waszych domów nie szumi taki las, jak nasz, a na stromym zboczu po przeciwległej stronie doliny nie pasą się krowy, dając prawdziwe koncerty dzwonek, porykiwań i krowiego sapania, choć nie ma u Was przepięknej, wartkiej rzeki, którą latem flisacy spławiają się na tratwach razem z zachwyconymi turystami, to jednak najbardziej ukochaliście swoje dalekie miasta. To tam mieszkają wszyscy Wasi towarzysze zabaw, szko-

lni koledzy i przyjaciele. Tam jest Wasz dom i on zostanie w Waszych wspomnieniach miejscem szczególnym, do którego jako dorośli będziecie wracać. A jeśli te powroty z jakichś względów okażą się trudne lub niemożliwe, będziecie szukać w świecie miejsc, które będą Wam go przypominać.

To czarodziejskie miejsce, które głęboko zapuszcza w sercach korzenie, miejsce, które zawsze będzie dla nas najważniejsze, nazywa się małą ojczyzną. Mała ojczyzna może oznaczać jakieś miasto, dzielnicę lub region, które zazwyczaj bardzo dobrze znamy. Wasi rodzice i rodzice waszych koleżanek i kolegów również noszą w sercach swoje własne małe ojczyzny. Mają oni też, oczywiście, wielkie ojczyzny, czyli kraje, w których od urodzenia mieszkają. Dla jednych wielką ojczyzną może być Polska, dla innych Słowacja lub Czechy... Wielka ojczyzna jest na tyle rozległa, że nikt nie jest w stanie poznać wszystkich jej mieszkańców ani nawet wszystkich miast i wsi, które do niej należą, lecz bardzo często przenosimy na nią uczucia, którymi darzymy nasze małe ojczyzny. Zdarza się jednak, że dorośli przeprowadzają się do innych krajów i to te kraje mogą się stać ich nowymi wielkimi ojczyznami. Często zakładają tam rodziny. Dla urodzonych w nowym kraju dzieci pierwotna ojczyzna rodziców staje się ojczyzną symboliczną, ojczyzną przodków.

Musicie wiedzieć, że po łacinie, w dawnej mowie, której już nikt na co dzień nie używa, ale której pozostałości znajdujemy w wielu współczesnych językach, ojczyzna nazywa się *patria*, a właśnie od *patrii* pochodzi słowo „patriotyzm”, które oznacza nasze przywiązanie do ojczyzny, szacunek do ludzi, którzy ją zamieszkują i pamięć o jej historii. Patriotyzm to uczucie bardzo ważne, które każdego z nas wzbogaca i uszlachetnia. Czasami jednak niektórzy ludzie rozwijają je w sposób przesadny, co dla innych może być kłopotliwe lub nawet niebezpieczne. Kiedyś na pewno jeszcze porozmawiamy o patriotyzmie, a także o jego złych odmianach.

Wasz Dziadek

Ślodka tradycja

Porozmawiamy dziś o jednej z najśodszych polskich tradycji, czyli o tłustym czwartku! Tego dnia Polacy zjadają około 100 milionów (!) pączków.

Go to za zwyczaj i skąd się wziął? Posłuchajcie!

Tłusty czwartek to ostatni czwartek przed Wielkim Postem – czterdziestodniowym okresem pokuty, poprzedzającym w Kościele katolickim i w innych kościołach chrześcijańskich Wielkanoc. Jego termin jest ruchomy, ponieważ zależy od daty Wielkanocy, która co roku przypada innego dnia. W tym roku tłusty czwartek wypada 27 lutego.

To też ostatni czwartek karnawału, czyli czasu hucznych zabaw i balów. Nasi przodkowie chcieli się tego dnia porządnie najeść, bo wiedzieli, że wkrótce nadejdzie czas postu, czyli jedzenia skromniej i odmawiania sobie niektórych potraw. Początkowo w tłusty czwartek serwowano tłuste posiłki, m.in. pączki z ciasta chlebowego nadziewane słoniną, boczkiem i mięsem! Około XVII w. przyjął się w Polsce zwyczaj jedzenia pączków z ciasta drożdżowego na słodko.



Oprócz pączków tego dnia jemy też faworki (czyli cienkie, chrupiące ciasteczka), w niektórych częściach Polski znane też jako chruściki. Najważniejsze, by tego dnia było słodko i obficie, bo jak głosi jeden z przesądów – jeśli ktoś w tłusty czwartek nie zje ani jednego pączka, to w najbliższym roku spotka go niepowodzenie!



Dziś do najpopularniejszych nadzień należą konfitury z dzikiej róży, marmolada truskawkowa i awokado. A najlepsza posypka? To też kwestia dyskusyjna – według jednych prawdziwy pączek musi być polany lukrem, według innych oprószony cukrem pudrem, a jeszcze inni powiedzą, że na wierzchu musi się znaleźć skórka pomarańczowa. Przyznacie sami, że każda opcja brzmi przepysznie, prawda?



Mieszkając na Słowacji, mamy w sklepach znacznie mniejszy wybór pączków, ale jeśli chcemy podtrzymać tę smakowitą polską tradycję, nie poddawajmy się! Spytajmy rodziców lub dziadków, czy nie chcą z nami tego dnia usmażyć domowych pączków, a jeśli okaże się to niemożliwe, to poszukajmy w cukierniach słodkich zastępników. Smacznego!

NATALIA KONICZ-HAMADA



Luty na słodko

DLA ZAKOCHANYCH I AMATORÓW TŁUSTEGO CZWARTKU

Luty to miesiąc, kiedy serca biją mocniej – z miłości albo z nadmiaru cukru! Najpierw walentynki, a potem tłusty czwartek, czyli narodowe święto łakomczuchów, podczas którego kalorie magicznie przestają istnieć. Na tę okazję mam dla Was dwa przepisy: churros na romantyczny wieczór i faworki, czyli klasykę, która chrupie na każdą okazję.



Walentynki churros z cynamonem dla zakochanych



Składniki:

- szklanka wody
- 60g masła
- łyżka cukru
- pół łyżeczki soli
- 1 jajko
- odrobina esencji waniliowej lub cukier waniliowy
- pół szklanki cukru wymieszanego z łyżką cynamonu
- czekolada (opcjonalnie)

W garnku zagotuj szklankę wody z masłem, cukrem i solą. Do wrzącej mieszanki wsyp szklankę mąki i mieszaj energicznie aż powstanie gładkie ciasto. Gdy lekko przestygnie, dodaj esencję waniliową i jajko, miksując do uzyskania konsystencji budyniu. Ciasto przełóż do rękawa cukierniczego z końcówką w kształcie gwiazdki. Wyciskaj churros na rozgrzany olej, smażąc na złoty kolor. Gotowe churros obtocz w cukrze z cynamonem i podawaj z rozpuszczoną w kąpieli wodnej czekoladą. Odrobina chili w czekoladzie? Idealnie podkreśli atmosferę! A gdy „ognia” wciąż mało, możesz nakarmić swoją drugą połówkę, truskawkami maczanymi w czekoladzie :-).

Tłusty czwartek faworki - chrupiąca tradycja

Składniki:

- 300 g mąki
- 5 żółtek
- 3 łyżki kwaśnej śmietany
- łyżka spirytusu
- łyżka cukru pudru
- szczypta soli
- cukier puder do posypania

Faworki to klasyka, która nigdy się nie nudzi. Na stolnicy przesiej mąkę, dodaj żółtka, śmietanę, spirytus, cukier puder i sól. Zagnieć elastyczne ciasto, składaj w kopertę i kilkakrotnie uderzaj wałkiem, aby je napowietrzyć. Daj ujście emocjom. Rozwałkuj ciasto cienko, wycinaj prostokąty (ok. 3x10 cm), w każdym natnij otwór i przewiń jeden koniec przez nacięcie. Smaż na złoty kolor, osusz na papierowym ręczniku i posyp cukrem pudrem.



Luty to czas miłych chwil, a nie liczenia kalorii. Smacznego chrupania i kochania!



ZDJĘCIA: EDYTA MIKUŠOVÁ